Rok XIII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIII.

№ 27. Grodzisk, 6. lipca 1872. № 27.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Pismo Ojca św. do kardynała Antonelli.

Pius IX Papież

do Najprzewielebniejszego Kardynała Jakóba Antonelli Sekretarza Stanu.

(*Dokończenie — patrz Nr. 26.*)

Tak samo swoboda świętych Kongregacyi, na których ciąży obowiązek rozwięzywania kwestyi i odpowiadania na wszystkie pytania o radę, nadchodzące ze świata katolickiego, jest rzeczą niezmiernéj ważności dla bezpieczeństwa Kościoła i dla słusznych a niezbędnie koniecznych potrzeb wszystkich narodów chrześciańskich. Zaiste, wielce na tém zależy, aby nikt na ziemi nie mógł podejrzywać, ażali wyrokom i rozporządzeniom, wychodzącym od wspólnego wiernych Ojca, towarzyszyła swoboda i niezawisłość. Zależy na tém, aby nikt nie trwożył się myślą o obcym nacisku, któryby mógł wpływ wywierać na postanowienia papiezkie. Zależy na tém, ażeby Papież, kongregacye i samoż konklawe byli nie tylko istotnie sami wolnymi, lecz ażeby ta faktyczna wolność była oczywistą i jawną, i ażeby w téj mierze nie było ani wątpliwości, ani podejrzenia. Owóż skoro religijnéj swobody katolików niezbędnym warunkiem jest swoboda Papieża, wynika ztąd, że jeżeli Papież, najwyższy sędzia i żywy organ wiary i prawa katolików, nie jest wolny, to i katolicy również nie będą mogli mieć nigdy zapewnienia o niezawisłości i swobodzie swych czynności. Ztąd owe wątpliwości i lękania wiernych, ztąd religijne zamięszania w państwach, ztąd owe objawy katolickie, które, jako zewnętrzny znak wewnętrznego zaniepokojenia umysłu, na nowo w liczbę się mnożyć poczęły od chwili, w któréj nam resztę posiadłości papiezkich wydarto, a nie prędzéj ustaną, aż Głowa katolickiego Kościoła nie odzyska znów zupełnéj i rzeczywistéj niezawisłości.

W takiém położeniu rzeczy nie łatwo przeto zrozumieć, jakby jeszcze można na seryo mówić o pojednaniu pomiędzy papieztwem a rządem najezdniczym. Jakież w istocie pojednanie mogłoby nastąpić w obecnym rzeczy stanie? Nie chodzi tu o prostą jaką kwestyą, tylko podniesioną w dziedzinie czy to porządku politycznego, czy porządku religijnego, a w któréj możebneby było pomyślne rozwiązanie za pomocą obustronnie przeprowadzonéj ugody. Chodzi tu przeciwnie o położenie, w którém Najwyższy Pasterz znajduje się skutkiem gwałtu, a niweczące prawie zupełnie ową swobodę i niepodległość, które niezbędne są do rządzenia Kościołem. W takich okolicznościach nakłonienie się do pojednania równałoby się ze strony rzymskiego Papieża nie tylko zrzeczeniu się praw Stolicy Apostolskiéj przekazanych mu do zachowania od jego dostojnych poprzedników, lecz oznaczałoby jego dobrowolną zgodę na to, że w wykonaniu swego najwyższego urzędu napotykać będzie na częste przeszkody, że sumienia wiernych pozostaną w poruszeniu i niespokojności, że zamknięta będzie droga do swobodnych objawów prawdy, słowem, że samochcąc przywidzeniom pewnego rządu poświęca to szczytne posłannictwo, które rzymskie papieztwo odebrało wprost od Boga ze ścisłym obowiązkiem bronienia jego niepodległości wszelkiemi po ludzku dostępnemi środkami.

Nie, my nie możem poniżyć się do zatwierdzenia tych zamachów na Kościół, tego przywłaszczania sobie jego praw najświętszych, tego bezprawnego mięszania się władzy świeckiéj do spraw kościelnych. Stale i niewzruszenie bronić będziemy z honorem i wszelkiemi środkami, które jeszcze są w naszéj mocy, interesów trzody, pieczy naszéj powierzonéj. Jesteśmy gotowi do podniesienia za tę sprawę ofiar największych, a jeśli tego będzie potrzeba, przelać

raczéj Naszą krew do ostatniéj kropli, aniżeli przeniewierzyć się któremukolwiek z obowiązków, które na Nas wkłada najwyższy Nasz urząd apostolski. I cóż daléj? Za pomocą Bożą nie omieszkamy nigdy dawać z siebie przykładu siły i odwagi Pasterzom i innym sługom Kościoła, którzy skutkiem przeciwności czasu tyle walk podejmują dla sprawy Bożéj, dla dobra dusz, w obronie świętego skarbu wiary i nienaruszalności zasad wiecznych sprawiedliwości i moralności.

Cóż powiedzieć teraz, Księże Kardynale, na te wszystkie mniemane rękojmie, które rząd najezdniczy niby to zapewnił Głowie Kościoła z tym widocznym zamiarem, ażeby podejść dobrą wiarę prostaczków i broń podać do ręki tym stronnictwom politycznym, które bardzo mało troszczą się o to, czy Papież Rzymski wolny i niezawisły? Pomijając wszelkie inne argumenta, nie jestże to, co się nawet teraz dzieje w Rzymie w chwili, gdzieby powinno najbardziéj zależeć na tém, aby przekonać Europę o sile i skuteczności tego prawa tyle sławionego, nie jestże to, co się dzieje, najwymowniejszym dowodem jego błahości i bezsilności? Zaprawdę, na nic się nie zda, że prawo to głosi nietykalność osoby i rezydencyi Rzymskiego Papieża, skoro rząd nie ma tyle mocy, aby Nas uchronić od zniewag codziennych, na jakie Nasza jest wystawiona powaga, i od tysiącznych obelg, ponawianych codziennie przeciwko Naszéj osobie, skoro przychodzi patrzeć Nam ze smutkiem, pospołu z wszystkimi uczciwymi ludźmi, w jaki sposób w niektórych przypadkach i to jeszcze zupełnie świeżo, wymierzają sprawiedliwość karną. Cóż znaczy, że Nam bramy Naszego pomieszkania nie zamykają, jeżeli zeń wyjść niemożem, niechcąc być świadkami spraw bezbożnych i obmierzłych, nie chcąc wystawiać się na zniewagi ludzi przywykłych do podżegania niemoralności i nieporządku i może się czynić mimowolną rozterek pomiędzy mieszkańcami przyczyną. Cóż pomoże zaręczenie rękojmi osobistych dla dostojników Kościoła, jeśli im trzeba na ulicy chować oznaki ich godności, aby nie byli narażeni na najgorszą wszelkiego rodzaju poniewierkę, jeżeli słudzy Boży i rzeczy najświętsze są przedmiotami naigrawania i pogardy, tak że już nie można publicznie dopełniać najczcigodniejszych św. naszéj religii ceremonii; jeżeli nakoniec pobożni pasterze świata katolickiego, obowiązani od czasu do czasu przybywać do Rzymu dla zdania sprawy z zarządu swych kościołów, mogą być, nie mając żadnéj istotnéj rękojmi, na te same wystawieni zniewagi i na te same może niebezpieczeństwa. Na nic nie zda się, głosić wolność naszego pasterskiego urzędu, kiedy całe prawodawstwo nawet w punktach najważniejszych, jakiemi są Sakramenta, staje w otwartém przeciwieństwie z najpierwszemi zasadami i z powszechnym zakonem Kościoła. Na nic się nie przyda uznawać przez ustawę powagę najwyższego Świętorządzcy, kiedy się nie uznaje ważności aktów od niego wychodzących; kiedy biskupi, nawet przez niego wybrani, nie są prawomocnie uznanymi, i kiedy się im zabrania niesprawiedliwością bezprzykładną używać dochodów prawowitéj ojcowizny ich kościołów, a nawet wchodzić do ich domów biskupich, tak dalece że byliby oni przyprowadzeni do stanu zupełnego ogołocenia, gdyby owa litosna miłość wiernych, która nas utrzymuje, nie dawała nam przynajmniéj na teraz sposobu podzielenia się z nimi wdowim groszem. Słowem, jaką rękojmią dać może rząd w dotrzymaniu swoich obietnic, kiedy pierwsza z zasadniczych ustaw państwa nietylko jest bezkarnie poniewierana przez pierwszego lepszego mieszkańca, ale jest pozbawiana siły i znaczenia wszelkiego przez sam rząd, który na każdym kroku to innemi ustawami, to dekretami, jak mu lepiéj na rękę, uchyla dla owéj ustawy szacunek i jéj przestrzeganie udaremnia. Wszystko to wystawiliśmy ci, Księże Kardynale, głównie w tym celu, ażebyś zechciał oznajmić reprezentantom mocarstw przy Stolicy świętéj uwierzytelnionym o opłakanym stanie, do którego przez nowy porządek rzeczy z wielką szkodą sprawy katolickiéj zostaliśmy przyprowadzeni i polecamy ci, abyś upomniał się i protestował w Naszém papiezkiém imieniu przeciwko zamachom dokonanym i tym, któremi Nam grożą, na nietylko Naszą, ale całego chrześciaństwa szkodę. Te mocarstwa dbale porówno z nami o pokój i bezpieczeństwo sumień, zechcą wziąść pod uwagę ten brak swobody i niepodległości w sprawowaniu Naszego apostolskiego urzędu. Albowiem jeśli każdy wierny ma prawo żądania od swego rządu, by mu ten zabezpieczył jego wolność osobistą w rzeczach religijnych, niemniéj słusznie domagać się może od niego zabezpieczenia wolności tego, który dla niéj jest przewodnikiem i tłómaczem wiary i religii. Nadto leży w prawdziwym interesie wszystkich rządów, czy one wyznają religią katolicką czy też nie, przywrócenie pokoju i bezpieczeństwa wielkiéj katolickiéj rodziny i utrzymanie Naszéj rzeczywistéj niepodległości. Zaiste, nie mogą one nie przyznać, że powołanie od Boga do obrony i zachowanie zasad wiekuistéj sprawiedliwości, mają obowiązek bronienia i popierania sprawy najprawowitszéj, jaka tylko jest na ziemi, i winne mieć zarazem to przekonanie, że utrzymując święte prawa Rzymskiego Papieża, bronią i utrzymują swe własne. Nie będą też mogły zaprzeczyć, że Papieztwo Rzymskie i Tron Papiezki nietylko nie były zawadą do pokoju i pomyślności Europy albo do wielkości i swobody Włoch, lecz raczéj zawsze były ogniwem jedności między ludami a książętami, były środkiem spólnym zgody i pokoju, a oprócz tego dla Włoch (godzi się to wypowiedzieć) była Stolica święta prawdziwą ich wielkością, tarczą ich niepodległego bytu ochroną ustawiczną i warownią ich wielkości. Wreszcie, ponieważ nie może być lepszéj rękojmi dla Kościoła i dla jego Głowy, jak modlitwa zaniesiona do Tego, w którego ręku spoczywają losy mocarstw i który jedném swém skinieniem może uśmierzyć bałwany i uciszyć burzę, przetoż bez ustanku zanosimy gorące do Najwyższego modły o koniec tak wielkim nieszczęściom, o nawrócenie grzeszników, o tryumf Matki naszéj Kościoła, łączyć te nasze modlitwy z modlitwami wszystkich najmilszych synów

Naszych, rozproszonych po całym świecie katolickim, nie możemy się wstrzymać, choćby dla samego obowiązku wdzięczności, od wzywania na nich wszystkich szczególnego błogosławieństwa, któreby zdolne było uchronić od nowych i straszliwych jeszcze kar, zachować ich mocnymi i stałymi w zasadach uczciwości i na drodze cnoty, a nareszcie przywrócić im za przyczyną Najświętszéj Panny Niepokalanie Poczętéj, Świętego Jéj Oblubieńca Józefa i Świętych Apostołów Piotra i Pawła dany pokój i szczęście. Przyjmij przy téj sposobności, Księże Kardynale, Apostolskie błogosławieństwo, którego ci z całego serca udzielamy.

Z Watykanu, dnia 16 Czerwca 1872 r.

Pius Papież IX.

Ostatnie przemowy Ojca św.

I.

Dnia 14 czerwca prezes Stowarzyszenia rzymskiego dla spraw katolickich przedstawił Ojcu św. z hołdem sześciu tysięcy członków stowarzyszenia rzymskiego, trzydzieści deputacyi stowarzyszeń założonych w innych miastach włoskich na wzór stowarzyszenia rzymskiego. Byli tam także reprezentanci stowarzyszeń katolickich, cudzoziemskich z Prus nadreńskich, z północnéj Ameryki, z Szwajcaryi, z Belgii, Irlandyi, z Francyi, Anglii, z Hiszpanii, z Austryi, z Gorycyi i Peru.

Obszerne sale, loże, muzea i pokoje Watykanu były za ciasne, by objąć niezmierne tłumy odwiedzających. W jednéj z galeryi muzeum znajdowało się przeszło tysiąc pań znakomitych, księżniczek, kobiet z ludu, pomięszanych razem, i złączonych miłością, która je wszystkie tu przywiodła do Ojca św.

Pius IX wyszedł z swych prywatnych pokoi około jedenastej godziny w towarzystwie kardynała Borromeo, wielu prałatów, książąt i osób znakomitych. Wysłuchawszy pięknej dedykacyi, arcydzieła sztuki nuligraficznéj i epigraficznéj, napisanéj na pargaminie i ozdobionéj miniaturami, którą przyniósł książę Campagnano, w imieniu obecnych. Ojciec św. odpowiedział w słowach, które podajemy według *La Voce della Verita*.

„Jest to dla mnie wielką pociechą widzieć, że dzisiaj stało się z ludem katolickim to, co niegdyś stało się z ludem, o którym Bóg powiedział: „Ten lud znużył się władzą kapłanów, i żąda być rządzonym przez berło i koronę. Lecz czas nadejdzie nie długo, gdzie pożałuje tej zamiany“. Niechaj oni czytają te słowa, które doradzcy Roboama powiedzieli po śmierci Salomona, a ujrzą różnicę pomiędzy temi a owemi rządami. Oni ujrzą, że zamiast pana łagodniejszego, którego spodziewali się, biorąc tego młodzieńca, mogli po doświadczeniu przekonać się, że rząd następny był daleko surowszy niż pierwszy.

„Co do was, którzy wszyscy żałujecie uzurpacyi berła źle umieszczonego w ręku, które je trzymają, wy odnawiacie wasze życzenia na korzyść téj władzy duchowieństwa, która z łaską Bożą nie była tak złą, jak to chcą podawać do wierzenia nieprzyjaciele ludzkości i Kościoła Jezusa Chrystusa.

„Składam wam wszystkim dzięki, i proszę was, abyście powtórzyli moje słowa wszystkim, którzy przybyli z wami, lecz do których głos mój dojść nie może, przez te sale obszerne, które zapełniają. Błogosławię was wszystkich, błogosławię was z serca, księcia Campagnano, który mówił, i całe to liczne towarzystwo, które go otacza jak korona i które mnie samemu jest koroną, koroną wspaniałą pocieszającą me serce.

Benedictio etc.“

To powiedziawszy Ojciec św. przechodził po wszystkich salach zatrzymując się co chwila i rozdzielając uprzejme słowa wszystkim asystującym mu, którzy nieprzestawali objawiać swego przywiązania i wzruszenia, przez oznaki czułości i okrzyki.

II.

Deputacya Stowarzyszenia dla spraw katolickich w Sycylii miała posłuchanie u Ojca św. na dniu 15. czerwca, po przyjęciu Collegium Świętego.

Markiz de Spedaletto, prezes Stowarzyszenia, książe Petrulla, hrabia Cimarra i pan Sealizzi należeli do tego. Deputacyi towarzyszył czcigodny Ojciec Cirino, generał Teatinów Ojciec Ferrara, z zgromadzenia Jezusowego, i była przedstawioną Jego Świętobliwości przez Em. kardynała Luca. Wysłuchawszy adresu deputacyi, Jego Świątobliwość odpowiedział w następujących słowach, które podajemy podług *le Catholique:*

„Dziękuję wam za te uczucia, i proszę Boga, aby błogosławił w szczególny sposób wasze Stowarzyszenie i całą Sycylią, która jest ziemią obfitą nietylko w dobre owoce, ale i w dobre dusze. Uczułem wielką pociechę, widząc w tym ludzie tak dobrego ducha i tak wielką gorliwość. Chwalę osobno miasta Aei-Real, które chciało ponosić wszelkie ofiary i czynić wszelkie miłowania, aby otrzymać biskupa. Wszyscy ci poczciwi ludzie byli w poruszeniu; jeden ofiarował dochody z swego domu, drugi owoce z swéj roli, inny odłożył cośkolwiek z zarobku za swą pracę, i tak złożyli i umieścili tutaj kwotę, aby przysposobić dla biskupa, nie powiem, bogactwo, ale tyle ile potrzeba do życia wygodnego. Błagali mnie, abym mianował wcześnie tego bisknpa. Uczynimy to, jak będzie można najprędzéj, i tak zadowolnimy tę część Sycylii.

„Niektórzy wzięli za złe i skarżyli się na rozporządzenia wydane względem wyspy Sycylii. Zresztą Sycylia odniosła korzyść przez zniesienie trybunału zwanego *Monarchia*, gdyż biskupi są wolniejsi, powody są lepiéj przedstawione, i kwestye lepiéj przeprowadzane. Tém bardziéj, że pomiędzy osobami należącemi do *Monarchii*, były niektóre nie bardzo dobre, np. ten, który umarł niedawno. Zaiste, z takiemi żywiołami, nie można się było niczego dobrego spodziewać po tym trybunale.

„Niechajże zapomną wszystkie rzeczy dawne i będą baczni na nowe, które dopomogą ku dobremu. Rewolucye okrom wielkiego złego, mają jednakże to dobre, że czyszczą. Po moim powrocie z Gaety, widziałem tutaj biskupa cudzoziemca wielkiéj prostoty; on mi powiedział, że rewolucya wielkie sprowadziła korzyści.

„Łagodnie rzekłem mu: wytłumaczcie się jaśniéj.
— Otóż, odpowiedział między innemi, dawniéj nie można było miewać kazań; dzisiaj mamy kazania nawet na miejscach publicznych. W ogóle ten dobry biskup był zadowolony z tych korzyści.

A teraz przyjmujcie moje błogosławieństwo.

„*Benedictio Dei, etc.*“

III.

Dnia 16. czerwca przed południem zgromadził się cały patrycyat rzymski w sali Konsystorskiéj, aby Ojcu św. złożyć nowy dowód przywiązania szlachty do jego sprawy. Znajdowały się tam najświetniejsze nazwiska Rzymu i Włoch. Książęta, markizowie, hrabiowie, wszyscy przybyli z rodzinami i napełniali obszerną salę. O trzy kwadrance na dwunastą Ojciec św. ukazał się w towarzystwie Eminencyi kardynałów Asquini, Bizarri, Bilio, Consolini, arcybiskupa Sorrento, biskupa Viterbe, prałatów swego dworu i innych prałatów. Na Jego widok całe zgromadzenie padło na kolana, lecz na dany znak Ojca św. wszyscy podnieśli się i markiz Frańciszek Cavaletti, zbliżywszy się do tronu, przeczytał wspaniały adres, na który Ojciec św. odpowiedział w słowach które podajemy podług *Voce della Verità:*

„Boski kapłan i pasterz dusz naszych, Jezus Chr., nasz Zbawiciel, który od pierwszéj chwili założenia Kościoła miał zawsze swego Namiestnika na ziemi, ma go i po dziś dzień. Lecz ten bozki Założyciel Kościoła i ten Ojciec dusz naszych wie dobrze, jak wielką jest słabość obecnego Namiestnika Jego na ziemi. I dla tego to nie chciał, abym był zmuszony do naśladowania go we wszystkiém co go spotkało przy bolesnéj Jego męce. On był opuszczony od wszystkich, tak że na ołtarzu krzyża, z rozciągniętemi ramiony mógł zawołać: *Boże mój, Boże mój! czemuś mnie opuścił?* Ze mną, którego słabość zna Jezus Chrystus, tak nie jest. Ja jestem ciągle zasilony, a pomoc dzisiejsza jest tém słodszą dla méj duszy, bo wy, którzy dzisiaj tak piękny w około mnie tworzycie wieniec, należycie do najznakomitszéj klasy społeczeństwa.

„W ogólności, kochane dziatki, przykłady świecą z góry ku dołowi, a te które przychodzą z dołu są mniéj silne, niżeli te, które przychodzą z góry. To sprawdza się i tutaj, bo za przykładem waszym, całe miasto, lub przynajmniéj większa część jego (jak tego dowód miałem wczoraj) dodawała sobie odwagi do pozostania niewzruszoną w wypełnianiu swych obowiązków, w czystości wiary i uczuć.

„Więc téż powiedziałem wczoraj coś, co dziś powtarzam jeszcze aby było jaśniejszém. Powiedziałem: nie, wy nie uczyniliście tak, jak uczynił przed tylu wiekami lud ten, który wówczas nazywał się ludem Bożym, ludem Izraela: wy postąpiliście sobie zupełnie inaczéj. Ten naród okazywał się znużony władzą duchowieństwa i prosił Samuela by mu wyrobił u Boga, aby mógł zamienić władzę racyonalu w ręku kapłanów, na władzę berła w ręku królów, jedném słowem, tiarę na koronę ziemską, i został wysłuchany.

„Powiedziałem, że po niedługim czasie lud ten pożałował téj zamiany, któréj nieszczęciem tak życzył sobie. A ponieważ wczoraj nie mógłem mówić wygodnie przed tak liczném zebraniem, znajdującém się w tych obszernych salach, poleciłem przeczytać tę powieść w księdze Królów, dla zobaczenia co uczynił. Roboam syn Salamona, gdy stanęła przed nim deputacya, jakby powiedziano dzisiaj, czyniąc mu uwagi, że trzebaby zmniejszyć nieco podatki uciążające naród. A on był tyle słabym, że słuchał zdania młodych ludzi bez doświadczenia i zdolności. Zamiast zmniejszyć podatki, podwoił je, i stał się okrutnym i dzikim, wskutek czego postradał dziesięć części swojego państwa; bo Jeroboam zabrał mu dziesięć pokoleń. Nakoniec niepozostało mu jak jedyne dwa pokolenia z Izraela.

„Co do was, rzecz się ma zupełnie inaczéj. Wy mówiliście zawsze, że władza duchowieństwa jest władzą ojcowską i że przeciwnie władza, któréj obecnie poddani jesteście, jest surową i uciążliwą, jest władzą antikatolicką, która usiłuje wyniszczyć w sercu dzieci i młodzieży zasady wiary i pobożności. Mamy codzienne tego przykłady w pewnych szkołach, gdzie nie uczą nic jak bezreligijności i bezbożności.

„Wy więc obstawajcie mocno przy waszém usposobieniu; pozostańcie w sieci, o któréj mówi dzisiejsza Ewangelia:

„Jezus Chr. rozkazał Piotrowi łowić ryby, a Piotr odpowiedział mu: „Panie, pracowałem przez noc całą a nie ułowiłem ani jednéj ryby.“ Nakoniec jednakże widząc iż Jezus mu to rozkazuje, św. Piotr zaczął łowić na nowo, i ułowił ryb tyle, że mu się sieć rwała. Lecz jak to wyśmiennicie zauważał czcigodny Beda, chociaż sieć się podarła, żadna z ryb nie uszła.

„Tak samo jest z wami. Ci tam uczyniwszy wyłom w murze bramy Porta Pia, przyszli, aby uczynić tyle złego ile uczynili, i aby zapełnić całe miasto wszelkiego rodzaju zepsuciem i bezbożnością. Ale wy zgromadziliście się w téj cudownéj sieci pod opiekę Boską, który posługuje się swym pokornym Namiestnikiem, by was utrzymać w jedności i stałości w wierze.

Jednakże dziękuję wam za waszą gorliwość, za waszą pobożność a mianowicie za usiłowania, które czynicie, aby ocalić młodzież od zepsucia. Ach czyńcie co tylko jest w waszéj mocy, aby było jak można najmniéj dusz wydartych Bogu, i opierajcie się zawsze jak mur niewidziany przeciw niesprawiedliwości i bezbożności. Oby Bóg błogosławił was, oby to błogosławieństwo nadało wam odwagi, pociechy i siły. Nie lękajcie się. Bóg jest z nami, a, *si Deus pro nobis quis contra nos?* „Niechaj świadectwo dobrego sumienia, poczucie sprawiedliwości i cnoty będą na przyszłość jak były w przeszłości przewodnikami waszego przywiązania do téj Stolicy Apostolskiéj. Wtenczas zachowacie spokojność i odpoczynek po wszystkie dni waszego żywota, a Bóg uczyni wam łaskę, że ujrzycie promyk światła nawet już na téj biednéj ziemi.“

„*Benedictio Dei, etc.*“

Teraz wszyscy uklękli. Ojciec św. zstąpiwszy z tronu,

przechodził szeregi otoczenia, dając każdemu rękę do pocałowania. Tak doszedł aż do swoich pokojów, wśród głębokiego wzruszenia wszystkich, którzy go otaczali.

Dogmat nieomylności papieża
stwierdzony wiarą narodu polskiego.

Wstęp.

Przeciwnicy Soboru Watykańskiego celem usprawiedliwienia odstępstwa swojego, utrzymują, iż nowy utworzono dogmat, niesłychany dotąd w Kościele: dla czego i katolicyzm rozpaść się musiał na stary i nowy. Znaleźli się nawet tak delikatnego smaku ludzie, iż nie wstydzili się jawnéj robić różnicy między jednym a drugim, i niby to przez wzgląd na potrzebną ścisłość wyrażenia, biorą starokatolików za oddzielną społeczność stale wchodzące na listę wyznań religijnych. Nie wiedzą oni, iż nazwa *katolika*, wyłącznie i jedynie temu tylko służy Kościołowi, co przy Piotrze pozostał. Tak to rozumiał św. Cyryl Jerozol., gdy mówił: Cum in urbem aliquam veneris, non petas ubi sit Ecclesia, sed ubi sit Ecclesia Catholica: id enim est proprium hujus Sanctae Ecclesiae Matris omnium nostrum. *(Catech. 18)*. Tak rozumiał i *św. Augustyn* gdy pisał te słowa*): „In Ecclesia Catholica multa sunt quae me justissime teneant: tenet consensio populorum etque gentium: tenet auctoritas miraculis inchoata, spe nutrita, charitate aucta, vetustate firmata: tenet ab ipsa Sede Petri cui pascendas oves suas Dominus commendavit, usque ad praesentem Episcopatum successio Sacerdotum. Tenet postremo ipsum Catholicae nomen, quod non sine causa inter tam multas haereses sic ista Ecclesia sola obtinuit, ut cum omnes haeretici se catholicos dici velint, quaerenti tamen peregrino alicui, ubi ad Catholicam conveniatur, nullas haereticorum vel basilicam suam, vel domum audeat ostendere. (*lib. contra Epistol. Manichaei. cap. 4*).

Ubliżają więc prawdziwemu Chrystusa Kościołowi ci wszyscy, co wspominają o jakichsiś *starokatolikach*, gdy właściwie należy im się miana Doellingeryanów, jako trzymającym się zasad i powagi swego przywódzcy. Oni mu nieomylność przyznali przeciw zdaniu całego Kościoła katolickiego, zatém nic z tymże katolicyzmem spólnego mieć już nie mogą.

Sama też nazwa Kościoła katolickiego wyraża powszechność, jak to jest we wszystkich katechizmach*); powszechność, mówię, co do miejsca, osób i *czasu*. Nie może być dla tego starych i nowych katolików: dotychczasowe pojęcie wyrazu *katolicki*, zupełnie podział wszelki wyłącza. —

Wszechmocny w swoich ukazach car Mikołaj z zazdrością spoglądał na chwałę naszą, a jednak nie śmiał nadać tego tytułu urzędownéj swojéj cerkwi, polecając ją tylko nazywać *prawosławną* (prawowierną, orthodoxa). Nie rozbieramy, czy prawdziwa ta nazwa, ale zawsze służy nam za dowód, że przy całéj swéj bezczelności, schizma nie liczyła wcale, aby jéj udać się mogło tak jawne kłamstwo, gdyby poważyła się podzielać z nami to, co zawsze chlubę tylko prawego Chrystusowego Kościoła stanowić będzie. Umilknijcie więc i wy wszyscy, z których ust lub pióra, wychodzi nazwa *starokatolików*, bo mówicie i piszecie fałsz, niezgodny z historyą, etymologią i logiką. Samo zastanowienie się nad rzeczywistém pojmowaniem Kościoła *katolickiego*, wyjaśni wam etymologiczną i logiczną sprzeczność; historyczny zaś wasz błąd i fałsz postaram się w dalszym ciągu rozjaśnić.

Wiele już wprawdzie wyszło rozpraw i dzieł nawet**), dowodzących, iż dogmat nieomylności papieża dawniejszym jest w Kościele od koncilium Watykańskiego: nikt jednak nie zebrał jeszcze świadectw takowych z nauki naszych pisarzów.***) Tymczasem naród polski, zawsze wierny Kościołowi katolickiemu, i choć rozszarpany, jego Duchem dotąd przy życiu się utrzymujący, odebrał też ze składem wiary apostolskiéj to powszechne przekonanie o nieomylnym głosie Głowy całego katolicyzmu w rzeczach wiary i obyczajów. Temu także przypisać podobno należy, iż dotąd stoi tak silnie na skale Piotrowéj, pomimo ustawicznych wysiłków protestantyzmu i schizmy, które oderwać go ztamtąd usiłują. Tę wiarę monarchowie i lud polski mieli sobie za skarb najdroższy i w zachowaniu jéj całą swoją wielkość, całą chwałę

*) „Wiele rzeczy mię utrzymuje przy Kościele katolickim: zezwolenie ludu i narodów, władza i powaga cudami zaczęta, nadzieją karmiona, miłością rozmnożona, trwałością umocniona. Utrzymuje mię następstwo nieprzerwane Biskupów, zacząwszy od św. Piotra, któremu zdał nasz Zbawiciel rząd owieczek swoich, aż do teraźniejszego Biskupa. Utrzymuje mię naostatek, imię katolicki, które zawsze w pośród rozmaitych herezyi sam jeden zachował, a lubo wszyscy heretycy chcą się nazywać katolikami, pytającemu się jednak, gdzie do katolickiego zgromadzają się, żaden z heretyków nie śmie okazać swego domu, albo kościoła."

*) Tak np. mówi stary katechizm *Herberta* z r. 1566:

„Nas dawne chrześciany zawzdy zwano greckim językiem katolikami, i kościoły téż nasze budowane, gdzieżkolwiek były między kacerzmi, zawzdy to imię katolika mieli. Patrzajże, jak pilnie ten znak jest obwarowan pismem świętém przed dwiema jeszcze tysięcy lat, niźli Kościół stał się powszechnym. Abrahamowi tak Pan Bóg powiedział: Wszystkie narody ludzkie będą błogosławione w nasieniu twojém, tak wielce rozmnożoném jako wiele jest gwiazd na niebie, piasku w morzu i prochu na ziemi. U Dawida tego dosyć, prawie bez liczby: i po wszym świecie posiany, i na wszelki czas rostący, kościół Pana Chrystusów Dawid jaśnie, a często opisuje. Ten Kościół jest oną Górę, do której wszyscy ludzie płyną; i oném królestwem, które innemu narodowi dane nie będzie. Dnia zaiste namby nie stało, ku wypisowaniu tego w piśmie świadectwa, które nam opowiada kościół Pana Chrystusów Powszechny." —

**) Ks. Zyg. Golian pisał o tém w *Tygodniku Soborowym*, i ks. Piotr Semeneńko w *Tyg. katol.* Ten ostatni napisał jeszcze uczone dzieło teologiczne pod tyt: *Quid sit Papa.*

***) Do zbierania podobnych świadectw, pierwszy hr. Maur. Dzieduszycki się zabrał i rzucił myśl do tego w *Przeglądzie lwow.* roku 1871. Zesz. 12.

widzieli. Stanisław Orzechowski zachęcając króla Zygmunta Augusta do baczniejszéj uwagi na sprawę religii, powołuje się na czujność jego poprzedników, a przedstawiając ich gorliwość o nazwę, tak mówi:*) *Hunc murum ahaeneum (fidem catholicam) regni sui illi volebant esse, qui ne unquam vi fraudeve, ab haereticis perrumperetur, in regali custodia die noctuque stabant perennes, atque in eo evigilaverunt omnes curae, et cogitationes illorum regum, ut ea catholica fides in Polonia maneret salva: quae a Mieszkone, monarcha exorta: per sexingentos annos, uno tenore ut semel coeperat, continuo fluens, in manus illorum pervenerat. Et haud scio an hic sol aliam praeter Poloniam viderit gentem firmiorem in catholica fide: ut solis maioribus tuis vere liceat gloriari, se in christiana gente regnasse, ac tibi pro patrimonio amplissimo Poloniam, nullis contactam unquam haeresibus, tanquam virginem incorruptam, atque integram, per manus tradidisse: quanta autem autoritate tu virtutum regum illorum, atque regni haeres Poloniam ab illis traditam acceperis: sacramentum, quo coronatus jam Rex tuam Reipub: obligasti fidem docet.*“

I znowu na innêm miejscu, patrząc na herezye przez obcych naniesione do nas, tak się z żalem do króla odzywa (pag. 88): *haec ad te scribens, in memoriam redeo illius Poloniae, in qua Deum coluerunt, et in qua mortui sunt veteres Poloni, majores nostri, qui in Polonia erant tanquam vir unus, in quibus etiam una erat fides mentium, et una voluntas actionum, qui si nunc revivescerent, et hasce Chimaeras Arrianas, Nestorianasque vivere in Polonia viderent: quae illorum fuit pietas, haec opinor ad nos, genus suum, dicerent: Haeccine est Polonia? aut hoc natale solum nostrum est: in quo tot insunt vestigia moris alieni? quocumque enim oculi inciderint, veterem reipublicae disciplinam requirunt. Quae enim haec est licentia? quod novarum rerum studium a nostris institutis alienum? quorum non gloria bellica magis, quam fide catholica nomen in hac quondam terra floruit.*

I jeszcze raz daje świadectwo wierności naszéj ku Kościołowi (pag. 95): „*Nec aliter, aliis quoque regibus, in hac terra vivimus, regnumque hoc nostrum Poloniae, post christiana regna, septemtrionem versus, ultimum: ideo collocatum esse duximus, ut pro fide Christi, et pro Petri Sede, contra Scythiam, Moscoviam, Valachiam, atque Turciam propugnaret genus nostrum. Nec ulla circumcirca Poloniae extat ora, neque regio: quae adversus schysmaticos, atque scythicas gentes, nostro non sit respersa sanguine. Ibamus in aperta pericula pro Christi fide, et pro Petri Sede: unde interdum sciebamus, nos non esse redituros. Ad Varnam Ungariae, dum cum Amurathae Turca confligimus, regem Vladislaum amisimus, e quo bello, ex Polonorum XL millibus, tres tantum modo nostrum superstites, in Poloniam nuncii fuerunt, tantae cladis. Jam, sanguis Polonicus, rex Ludovicus, num, non ad Mohatium occasu suo, Turcico in praelio, legiones nostras obtrivit? quas ab Sigismundo patruo, rege nostro acceperat. Quid Bucovina strages, et in Socalio accepta calamitas: parumne testantur, quam praestantes fuerimus pietate, et armis? quam pietatem tantopere nos coluimus, ut in sacrificio, dum Evangelium legeretur, districtos gladios tenuerimus, nec prius in vaginam illos dimiseramus, quam Evangelium a sacerdote desitum esset legi. Qua sane ceremonia solenni, demonstrabamus nos pro fide Christi emovi esse paratos... Neque vero in alienigenas, hostes Dei, acerbiores nos fuimus, quam in domesticos, atque nostros, si quis contra eam fidem fecisset, quam Mieszkone monarcha, ab urbe Roma acceperamus.*

Przywiedzione dopiero miejsca z Orzechowskiego, o stałéj wierze narodu naszego i jego dla wiary poświęceniach, pomnożyćby można wielu innemi ustępami, równie prawdziwemi jak wymownemi.*)

A w życiu narodu, czyż trudno odszukać dowodów ufności i wiary w nieomylność Stolicy apostolskiéj? Dość wspomnieć, iż w najdawniejszysh czasach poważano, i z otwartemi rękoma jakby aniołów pokoju przyjmowano biskupów od téj stolicy tu nadesyłanych, choć gruby jeszcze lud polski, i dopiero z bałwochwalstwa nawrócony, miał niejakie pozory niedowierzania obcym przybyszom, nadchodzącym z Włoch, Francyi lub nienawistnych sobie Niemiec, nierozumiejącym obyczajów i języka; języka, mówię, który on tyle poważał, iż nieprzyjaciół swoich Niemcami, czyli niemającymi tegóż języka, a pobratymców Słowianami, to jest, tegóż słowa używającym, nazywał. I historya stawia dosyć przykładów poważania u nas Stolicy apostolskiéj, przez uległe przyjmowanie rozporządzeń jéj legatów, z głębokiém przekonaniem w jéj roztropność i jakby nieomylność.

Ustawy też wydawane w Rzymie, wnet tu ogłaszano i w wykonanie wprowadzono. Alboż tak radykalne, w oczy bijące i wielkie zmiany, jakiemi były np. poprawa kalendarza, przyjęcie nowego rytuału, brewiarza, mszału, zmiana obrzędów używanych w pojedyńczych Dyecezyach na obrzędy rzymskie, oraz wszystkich ustaw koncylium Trydenckiego, nie stwierdzają powszechnego przekonania ludu w nieomylność téj stolicy? Wiadomo, jak lud prosty do zewnętrznych oznak wielką przywięzuje wagę i całą ważność; a te niektóre zmiana w odprawianiu publicznego nabożeństwa, z rozporządzeń papieża wychodzące, nie znalazły zadziwienia lub niechęci. We Francyi dziś jeszcze upierają się za staremi swojemi łachami, a w Moskwie sama poprawa zepsutych ksiąg liturgicznych przez potężnego i mądrego patryarchę Nikona zdziałana, wywołała sektę starowierców, która trwa już lat tyle *) i nie ustaje w swéj nienawiści

*) *Chimaera* pag. 82. Edit. Crac. 1562.

*) Tu należy *Marcina Kromera* list, tłom. na polskie przez Zyg. Alex. Wołyńskiego.

*) Nikon został patryarchą około r. 1660. Potęgę jego, przebiegłość i pychę opisuje X. Kulesza, w dziele: Wiara prawosławna, Wilno 1704 str. 309.

do cerkwi, przyjmującéj odmiany małoznaczące i zupełnie słuszne.

Te fakta podajemy jako dowody, stwierdzające wiarę ludu naszego w nieomylność papieża. Niezawodnie dałyby się pomnożyć w szczegółach, ale nie to jest zamiarem niniejszego artykułu. Dodać jeszcze można, iż nawet przeciwne mniemania, i gallikańskie opinie, choć często z niemi uczeni nasi stykać się musieli, nie wywarły przecież żadnego na ich przekonania wpływu.

Gdy znowu w XVII wieku*), tejże cechy Janseništowska herezya zaburzenia wznieciła w Kościele, Polacy raczéj zwalczali ją niż popierali. Akademicy wileńscy i krakowscy żywo występowali przeciwko nowym opiniom, ubliżającym godności Stolicy św. i powszechnie brzydzono się nauką, którą już najwyższy w Kościele Sędzia potępił.

W obec tych faktów śmiało powiedzieć możemy, że naród polski wiernym był zawsze Stolicy Piotrowéj, a jego kapłani przy codziennych ofiarach błagają Boga, aby ich bracia pozostali jéj wiernymi i nadal. W tém nawet każdy Polak zakłada swoją chwałę i chlubę, a z pogardą patrzy na fałszywych patryotów, co to na głos wychwalają uczucia swoje ku ojczyźnie, a bijąc na Kościół i papieża, do jéj zguby dopomagają.

Teraz zwróćmy się bliżéj do założonego przedmiotu. Zbawiciel oddał Kościołowi swemu zupełny skarb prawd objawionych. Nie ma więc między dogmatami wiary żadnego, któryby w późniejszych dopiero powstał czasach, i był dziełem soborów, biskupów, lub papieża. A gdy istnieje historya dogmatów, to ztąd pochodzi, iż takowe, w skutek czasowych sporów i kłótni na jaw wywołane, przedstawione zostały sądowi Kościoła, który udzielił im swéj approbaty. Odtąd to istnieją one jako zasady wiary, niepodlegające dysputom *pro et contra*. Dzieje wskazują, iż tym sposobem wyjaśniły się najdokładniéj nawet w piśmie św. określone dogmata, jak np. Bóstwa J. Chrystusa. Kościół mocą swéj powagi nauczającéj, zgromił ich przeciwników upartych, i prawda stanęła bezpiecznie na niezachwianéj jego skale, otoczona szacunkiem wiernych. Tak się stało i z dogmatem świeżo ogłoszonym o nieomylności papieża.

Przyznawano go oddawna nie samą tylko praktyką, lecz i w teoryi. Słuchano głosu Stolicy apostolskiéj odzywającéj się w rzeczach wiary lub obyczajów, i przyjmowano jéj wyroki, któremi potępia herezye. Nauka Ojców Kościoła i teologów z różnych czasów, mniéj więcéj jasno dotyka tego przedmiotu. Nie wszyscy jednak z należytą uwagą zastanawiają się nad nią, czego i żądać nie można.

Jeśli bowiem nie było o to za ich czasów sporu, to téż za potrzebne nie widzieli rozprawiać o dogmacie powszechnie uznawanym i tak, jak na konsylium konstantynopol. I. nie sądzono za konieczne dołożyć w symbolu wiary wyrazu *Filioque* i określić pochodzenia Ducha św. a zastanawiano się nad samém tylko jego Bóstwem.

Jak zaś Ojcowie nasi wierzyli o dogmacie nieomylności papieża i jaką o tém podawali naukę, przedstawimy w następujących wypiskach z dzieł różnych. Znajdziemy w téj liczbie teologów, polemików, katechetów i kaznodziejów. Znajdziemy świadectwa osób duchownych i świeckich, katolików i obcych.

Jesteśmy pewnymi, że liczba ich wzrosłaby daleko wyżéj, gdybyśmy od téj pracy odrywanymi nie byli obowiązkami stanu i mieć mogli pod ręką taki zasób dzieł dawnych i nowszych, jakiemi są ubogacone znakomitsze bibloteki na polskiéj ziemi. My z własnego tylko zbioru książek czerpimy, a żyjąc na uboczu i zdala od obfitszych źródeł wiedzy, rozumimy, iż wcale mało robimy, w obec tego ogromnego materyału, jaki w księgach naszych teologów spoczywa. Lepiéj przecież coś zrobić, jak nic zupełnie. Łatwiéj będzie innym zbiorek ten dopełnić i pomnożyć, jak do nowéj wcale zabierać się pracy.

Odszukane dowody podajemy porządkiem chronologicznym dzieł wydawanych. Jedne z nich nader wyraźnie przedstawiają *statum quaestionis* i rzecz obrabiają dokładnie. Mają nawet szczególny swój sposób zapatrywania się na dowody ku poparciu prawdy użyte. Inne znowu mówią ogólnie tylko, lub zaledwie napomykają. I to jednak dobre jest dla nas i pożyteczne, bo głównie śladu szukamy. Dopókąd bowiem dogmat ten nie był przez Kościół zadecydowany, mniéj teologów obchodził, i ztąd dość szczegółowo go przedstawiali. Niektórzy znowu dowodzą nieomylności Kościoła w Rzymie będącego, ale z toku ich rozumowania widać, iż łaskę Ducha św. przyczytują Biskupowi rzymskiemu, jako następcy księcia Apostołów Piotra: ich więc do grona naszych przyjąć możemy. Pomijamy zaś tych tylko, którzy mówią w ogóle o nieomylności Kościoła Chrystusowego, lub nieomylność tę przyznają Soborom powszechnym łącznie z ich głową, papieżem, to bowiem do sporów dzisiejszych nie wchodzi.

C. d. n.

Rozprawy w Parlamencie Berlińskim

nad projektem do prawa względem Jezuitów.

Co ludzie bystrzejsi od dawna przewidywali, czego lękali się gorętsi katolicy, to spełniło się za dni naszych.

Agitacye loży masońskiéj w Niemczech odniosły pożądany skutek.

Sprawa Jezuicka przyszła pod obrady Sejmu cesarstwa niemieckiego i wzięła taki obrót, jakiego życzyła sobie masonerya, jakiego domagała się sztu-

* Korneliusz Janseniusz umarł r. 1638.

cznie wywołana opinia liberalna, jaki wreszcie leżał w widokach i dążeniach księcia Bismarka.

Nie pomogły nic oświadczenia wszystkich bez wyjątku Biskupów, katolików ze wszech stron, wreszcie świetne wystąpienia mówców katolickich, a nawet głowaczy liberalizmu, na Sejmie berlińskim: — loża święci dziś jeden tryumf więcéj, odniesiony nad katolicyzmem. *Jo, triumphe!*

Uchwalono takie prawo, o którém dziś jeszcze, zanim nie otrzyma sankcyi najwyższéj, wolno powtórzyć słowa przeciwników jego podczas rozpraw sejmowych: że jest *absurdum* znakiem bankructwa prawodawczego, że jest przedrzaźnieniem prawa, a hańbą dla oświeconych i liberalnych Niemiec.

Prawo przyszło do skutku, nie wywołane żadną zgoła istotną przyczyną, a takiéj jest osnowy, iż wyraźnie nosi na sobie znamię prawa wyjątkowego, skierowanego ku zniszczeniu instytucyi katolickich. Jest ono zamachem na wolność Kościoła, zamachem zapowiadającym dalsze uderzenia i groźniejsze następstwa.

Przypominamy sobie ostrzeżenia Ojca św., iż to dopiero początki złego, a gorszych rzeczy obawiać się należy.

Książę Bismark chce kościół narodowy założyć, a rozumie on doskonale, że fabryka taka jéno na gruzach katolickiego Kościoła stanąćby mogła. Wypowiada też jasno przez organa swoje, że czas układów i wyrozumiałości dla upartych katolików minął, a nastąpiła chwila energicznego działania. Śmiałości w pomysłach, a energii w wykonaniu trudno mu odmawiać. W tém przecież pociecha cała, iż jakkolwiek z ludźmi dotychczas zwycięztwa odnosił, Boga nie pokona i dzieł bozkich nie obali. Kościół katolicki jest dziełem Bozkiém, i tu próżne wszelkie pokuszenia!

Książe Bismark może głębokie zadać rany Kościołowi, może niesłychane klęski i zamięszania sprowadzić:— czyż nie wiemy, że ostatecznie Kościół śpiewać będzie: *Cantemus Domino*, *gloriose enim fecit equum et ascensorem projecit in mare?*

Zaginą najpotężniejsze cesarstwa i monarchie w obaliny pójdą: — Kościół tyle razy już patrzał na podobne ruiny!

Jezuici i „spokrewnione z nimi zakony“ oddani dziś pod moc nowego prawa, czyli raczéj wystawieni na łup dowolności ludzkiéj. Cóżkolwiek bądź, Sejm z zadziwiającym pośpiechem dotarł do kresu wytkniętego, dokonał pracy nie miłéj Bogu, ale miłéj potęgom toczącym bój z Kościołem.

Sejm się zaraz rozwiązał, rozjechali się posłowie, z których wielu mniemać się zdaje, że głosując za przedłożonym wnioskiem, uratowali potężne acz młodziutkie państwo.

Teraz sobie nucą: „*Lieb Vaterland*, *kannst ruhig sein*!

Dla nas zbliżają się dni smutku i żałoby, dni ciężkich prób, z drugiéj strony obowiązek czujności i gorętszych modłów do Pana o zmiłowanie. Katolicy na całym niemal świecie ujarzmieni wyjątkowemi prawami: masonerya władnie wszechmocnie.

Po ludzku, od nikogo na ziemi nie spodziewać się pomocy, samo tylko Niebo może zesłać zmiłowanie swoje. Więc podwoić błagania!

Poszła w całkowite niemal zapomnienie rzewliwa pieśń Barskich rycerzy: „*Boże łaskawy*, *Przyjmij płacz krwawy*, *Upadających ludzi*“... — dziś ona na dobie, bardzo przypada do obecnych potrzeb, a taka smętna, razem budząca nadzieję, — więc niechaj brzmi na nowo po siołach i miasteczkach naszych:

Bądź tarczą mocną
Dzienną i nocną,
Połóż granice złemu.... i t. d.

Alboli też z Kościołem mówić: *Da pacem*, *Domine in diebus nostris*, *quia non est alius*, *pui pugnet pro nobis*, *nisi tu*, *Deus noster*.

Modlimy sie za Kościół, a Bóg, *antiquus dierum*, nie osłabł w swém ramieniu, toć inna pieśń stara wysławia:

Wszak głos Twój Jerych słabym szkłem obalił,
Słońce wstecz zemknął, *Pantapolim spalił*“.

Przystępujemy teraz do szczegółowego sprawozdania z rozpraw toczących się przez dni kilka w Sejmie berlińskim nad sprawą Jezuicką.

Pismo nasze jest za szczupłe, byśmy wszystkie mowy wybitniejsze wygłoszone w obronie zakonu, w całej rozciągłości podali, możemy je tylko streszczać. Będziemy się atoli starali mowę p. Windhorsta i Reichenspergera zamieścić całkowicie. Wystąpieniu p. Niegolewskiego poświęcimy osobne miejsce, skoro otrzymamy stenograficzne zapiski, nie chcąc posługiwać się tłomaczeniem *Dziennika*.

Dnia 14 czerwca rozpoczyna się dyskusya. Prezydent Friedberg oświadcza:

„Gdy parlament przy rozprawach z dnia 15 i 16 maja rb. gruntownemu poddawał rozbiorowi owe mnóstwo petycyi, które nadeszły za i przeciw zakonowi Jezuitów, nie mogły wtedy rządy należące do Związku oświadczyć się co do istoty rzeczy, ponieważ nie było podobieństwem sprowadzić narad i porozumienia w owym czasie pod względem tego, jakie stanowisko rządy w obec téj kwestyi zająć mają. Gdy jednak w skutek Waszych, Panowie, rozpraw wynikła uchwała, mająca na celu wezwanie rządu państwa: 1) do działania w tym kierunku, ażeby wewnątrz państwa takie zaprowadzić prawo publiczne, któreby zdolne było zaprowadzić pokój pod względem religijnym, równouprawnienie pomiędzy wyznaniami i ochronę obywateli przed pokrzywdzeniem ich praw ze strony władzy duchownéj; 2) do przedłożenia mianowicie projektu do prawa, któryby uregulował na mocy artykułu wstępnego i paragrafu 4, numeru 13 i 16 konstytucyi państwa stanowisko prawne zakonów religijnych, kongregacyi i bractw, kwestyą ich dozwolenia i warunki tegoż, a przepisał kary na czynności ich przeciwne pomyślności kraju, mianowicie o ile się to tyczy zakonu Jezuitów: wtedy uważały rządy Związku jako jedno z najważniejszych swych zadań poddać pod narady przekazane sobie uchwały. Przy tych obradach przyszły wnet do przekonania, że w obec spóźnionéj pory i bliskiego

końca posiedzeń, byłoby rzeczą całkiem niepodobną, zająć się na drodze prawodawstwa uregulowaniem wszystkich tych kwestyi, które były objęte pod numerem 1 i 2 Waszéj rezolucyi; natomiast sądziły, że czas wystarczy do przysposobienia projektu do prawa, jak to pozostawiliście Panowie na końcu Waszéj rezolucyi ich woli i rozpoznaniu. Projekt ten do prawa miał do tego zmierzać, ażeby tutaj przysposobić uregulowanie kwestyi, tyczącéj się zakonu Jezuitów. W uchwale Waszéj wystawiliście, Panowie, zakon Jezuitów jako wywierający wpływ szkodliwy w państwie; z tém orzeczeniem Waszém, które uwzględnić należało, są rządy w zupełnéj zgodzie, dla tego sądziły, że się godziło już teraz i przedewszystkiém zabrać się do tego projektu do prawa; sądziły nawet co więcéj, że według Waszego własnego przekonania było to dla nich koniecznością. Uchwałą wysokiego sejmu określony był bardzo wyraźnie cel dla rządów Związku przy téj pracy prawodawczéj; nie podane jednak były z dobrze, jak sądzę, obmyślanych przyczyn drogi, mające prowadzić do tego celu, pozostawiono raczéj rządom swobodę wynalezienia tych dróg, przy czém rezolucya na tém się ograniczyła, że podała wskazówkę, iż stósowną drogą byłoby zapewne przepisanie prawem kary na zakon Jezuitów i na ich niebezpieczne dla państwa działanie. Przy obradach w łonie Związku przyszły rządy te do przekonania, iż należy drogi prawodawstwa karnego na tém polu unikać, o ile tylko możność, a dopokąd jeszcze jakiekolwiek łagodniejsze środki do dopięcia tego celu wystarczą, (śmiech w centrum), chwyta się tych łagodniejszych środków. Otóż rządy wyszły przy projekcie do prawa od następującego założenia: czynność członków zakonu Jezuitów jest niebezpieczeństwem dla państwa i narusza pokój jego, trzeba zatém szukać sposobu, ażeby zaburzycielowi pokoju zagrodzić nadal drogę do zaburzeń w własnym domu; sądziły zaś rządy, że toby się udać mogło, gdyby zaprowadzono względem członków zakonu Jezuitów ograniczenie swobody, służącéj zresztą wszystkim obywatelom państwa niemieckiego, swobody, mówię, wolnego poruszania się i działania. Dla tego wymaga projekt do prawa od Was, Panowie, upoważnienia, mocą którego wolnoby było tam, gdzie czynność jakiego Jezuity sprowadza obawę o spokój wewnętrzny w państwie, wydalić tego zaburzyciela pokoju z miejsca jego działalności, a następnie zaczekać, czy wydalony z miejsca niebezpiecznego swego działania, rozpocznie na inném miejscu na nowo swoją czynność.

Nie da się zaprzeczyć, że przez to ograniczenie prawa obywatelskiego, zagwarantowanego wszystkim innym obywatelom Niemiec, stawia się Wam Panowie, żądanie, ważnego ukrócenia wolności indywidualnéj osób; lecz od chwili, skoro uznaném zostało, że nieograniczona czynność zakonu i jego członków, sprowadza niebezpieczeństwo dla spokoju państwa, znajdujemy się w położeniu koniecznéj osobistéj obrony, chwytając się tego środka wydalenia. (Niepokój w centrum; wołania: „zastrzelić!") Charakter prawa obrony własnéj, obrony osobistéj, tak jest wybitny w projekcie, iż nie można wcale się upierać z tymi, którzy go z téj strony zaczepiają, albo mówią, że przeciw nieprzyjaciołom państwa godzi się używać połowicznych środków. Lecz rządy związku uznały to i uznają niniejszém wyraźnie, że to prawo jest prowizorycznem prawem ku własnéj obmyślaném obronie, a że obszerniejsze załatwienie reszty tych kwestyi, które są zawarte w Waszéj, Panowie, rezolucyi, doprowadzi także do obszerniejszego uregulowania kwestyi tyczącéj się w ogóle zakonów, a w szczególności zakonu Jezuitów. Dla tego też uznajemy zupełnie wszelkie uprawnienie do zaczepienia téj ustawy, jeśli zarzuty przeciw niemu wywodzą się z owego prowizorycznego zadania saméjże ustawy, ale jeden zarzut odpieramy już teraz i z góry z całą usilnością, zarzut, jakoby to prawo było skierowane przeciw Kościołowi katolickiemu (w centrum śmiech i zaprzeczenie) i miało na celu uwłaczać interesom tego Kościoła. Kościół katolicki istniał półtora tysiąca lat i rozwijał sie w całéj pełni, nim powstał zakon Jezuitów. Późniéj istniał Kościół katolicki, gdy przez Głowę tegoż Kościoła zakon Jezuitów został zniesiony i wymazany; Kościół katolicki istnieje téż i rozwija się w owych krajach, a mianowicie krajach niemieckich, w których po przywróceniu owego zakonu prawo świeckie i świecka konstytucya zakon Jezuitów wykluczyły z granic państwa. Daleką przeto jest temu prawu wszelka myśl, daleki wszelki charakter nieprzyjaźni przeciw Kościołowi katolickiemu, bo Panowie, nie zezwolimy na to, ażeby zidentyfikowano zakon Jezuitów z Kościołem katolickim. (Bardzo dobrze! po prawicy). Jeśli zatém rzeczy tak się mają, jeśli projekt do prawa niczego innego nie żąda, jak tylko przyczynienia się do tego, ażeby uchylić te wszystkie przeszkody, które powstały wewnątrz państwa niemieckiego w dziedzinie konfesyjnéj, a w skutek tego także i w dziedzinie stósunków świeckich, natenczas rządy mogą z pełném zaufaniem oczekiwać po Was potwierdzenia téj prowizorycznéj ustawy. Pozwólcie mi Panowie dołączyć do tych krótkich uwag jednę prośbę. Z natury tego prawa sięgającego cokolwiekbądź do głębin sumienia i przekonań ludzkich, wynika, iż ono porusza tém samém najsprzeczniejsze uczucia; jeśli jednak ma się stać ustawą, zaprowadzającą mir pomiędzy współobywatelami, to do osiągnięcia tego celu nie mało się przyczyni objektywny spokój przy rozprawach, do których się Panowie zbliżacie. Do powyższéj prośby spowodowała mnie przedewszystkiém uwaga, która mi się nasunęła przy czytaniu broszury wczoraj wydanéj, a traktującéj kwestyą o Jezuitach z całą ścisłością naukową i siłą przekonania, a przytém jednak z pewną spokojnością, że się tak wyrażę dostojną, tak że nawet taki, który z treścią téj broszury całkowicie jest w sprzeczności, musi jednak ten spokój i objektywność w przedstawieniu chwalić i podziwiać. Oby ten sam sposób, w jaki znakomity członek tego sejmu traktował tak bardzo ważny przedmiot, był zarazem gwiazdą przewodnią przy naszych ustnych rozprawach."

Poseł Mallinckrodt:

Projekt do prawa, który nam dzisiaj na rozkaz cesarza pod odpowiedzialnością nieobecnego po większéj części kanclerza i za zgodą pozostałych rządów Związku przedłożonym został, jest krótki; krótkiemi są i jego powody, dla tego tém łatwiéj będzie pierwszy i drugi zbadać co do ich wartości. Jest to ironią losu, że pierwszy zaraz wiersz powodów rozpoczyna się nieprawdą: uchwała bowiem sejmowa względem Jezuitów nie 23, lecz 16 maja powziętą została; jestto wprawdzie bagatela, ale bagatela ta jest może owym cieniem, który zbliżające się zdarzenia przed sobą rzucają. Nie jest moim zamiarem wracać do dawniejszéj w sprawie Jezuitów debaty, chciałbym tylko kilka jéj rezultatów zakonstatować. Pomimo dwudziestopięcioletniego działania Jezuitów w Niemczech nie można było w czasie téj debaty ani **jednego** przestępstwa, ani jednego przekroczenia praw któremukolwiek Jezuicie wykazać, a nawet poseł, który twierdzenie komisarza cesarskiego, — że wystąpienie przeciw Jezuitom nie jest wymierzone przeciw Kościołowi katolickiemu tak trafnie ilustrował cytatem: *écrasez l'infame*, i który jak najnamiętniéj przeciw nim przemawiał, musiał przecież członkom tego zakonu jak najlepsze wystawić świadectwo i uznać, że są oni zupełnie szacunku i czci godnymi ludźmi. Z miast i wsi, od niskiego i wysokiego położenia osób sta tysięcy świadectw potwierdzają błogie Jezuitów działania, które téż zawsze i przez rząd pruski uznawanemi bywały i to zupełnie przeciwnie słowom komisarza cesarskiego, który na swoją stronę niczego nie mógł przytoczyć, jak tylko autorytatywne wotum wysokiego sejmu. Zażądałem wtenczas najbezwzględniejszego, najsurowszego śledztwa i oświadczyłem się gotowym do wotowania za wymierzeniem kar, gdyby się znalazła do tego przyczyna, ale skazywać niewinnego bez prawnéj przyczyny i wyroku sądowego nie było dotąd jeszcze zwyczajem w krajach niemieckich. (*Żywe oklaski w centrum*). Pozwólcie, Panowie, przytoczyć sobie przykład z praktyki. Przed kilku laty zostałem w skutek śmierci mego krewnego powołanym na opieku-

na. Trzej najstarsi synowie byli na pensyi u Jezuitów. Po ukończeniu studyów dwaj z nich wstąpili do armii. Najstarszy kilka dni potém gdy został oficerem, był w bitwie pod Wörth, był on pod Sedanem jednėm z téj małéj garstki, którzy, gdy dano znak zaprzestania bitwy, pod same palisady fortecy już byli dotarli. Późniéj był on w każdéj bitwie, w któréj znajdował się jego batalion, i powrócił z wojny ozdobiony kilku orderami. Drugi, który był oficerem artyleryi, poległ pod Paryżem. Trzeci na pierwsze wezwanie pobiegł pielęgnować chorych w lazaretach polowych; zachorowawszy na ospę wrócił do domu, ażeby ledwie wyzdrowiawszy, pobiedz znowu w pole dla pielęgnowania chorych. Jest to proste zdarzenie, które się stokroć mogło powtórzyć, lecz jakież uczucia muszą się ocknąć w nader licznych katolikach Niemiec, którzy są zwolennikami Jezuitów, gdy w obec takich świadectw czynnéj miłości ojczyzny z najwyższego szczytu państwa rzucają w kraj przeciw Jezuitom oskarżenia, nie mające ani śladu uzasadnienia; gdy nas wzywają, ażebyśmy takie oskarżenia, które każdego poczciwego człowieka oburzeniem napełnić muszą, z dystyngowaną spokojnością dyskutowali?

Hr. Preysing: bardzo dobrze! (Wesołość.) Hr. Preysing: Wierzcie Panowie w oburzenie poczciwych ludzi. (Wielka wesołość.)

Komisarz cesarstwa powiada nam wprawdzie, że przedłożone prawo jest wykonaniem uchwały sejmowéj z 16 maja, lecz jest ono czémś najzupełniéj uchwale téj przeciwném. Uchwała ta stanęła na podstawie rad posła Wagenera (z Nowego Szczecina), a wtenczas, — nie mowię już o niektórych modyfikacyach, — uwierzono, z powodu blizkiego sąsiedztwa miejsca p. Wagenera z miejscem stołu ministrów w pewną inspiracyą. (*Wesołość.*) P. Wagener powiedział był wówczas, że wypędzenie zakonu Jezuitów nie miałoby całkiém żadnych widoków i skutków, gdyż nie ma żadnego znaku, po którym możnaby poznać Jezuitów, ponieważ nie chodzą oni tylko w rewerendach i nie mieszkają po domach zakonowych, lecz chodzą także we frakach i mieszkają w *chambres garnies*. Jakże z tém zdaniem zgadza się przedłożone prawo? a jednakże będzie p. Wagener za niém głosował, gdyż, jak mi to z bardzo pewnéj strony powiedziano, wymknęły mu się z ust te słowa: „Tak, teraz nie możemy przecież pozostawić pana Kanclerza na koszu!“ (*Słuchajcie! Słuchajcie!*) Przy stósownéj sposobności zaproponuję Panom okrzyk: niech żyje! konsekwencya, logika i wierność przekonań pana deputowanego Wagenera! (*Wielka wesołość*). Zresztą chciałbym temu panu przy téj sposobności na to zwrócić uwagę, że nie mniéj, jak trzy fałszywe w swéj mowie ówczesnéj zawinił cytaty: dwa razy przytoczył on fałszywie *syllabusa* i raz pewne wyrzeczenie biskupa Krementza. Czegoś podobnego pozwolił sobie wówczas i deputowany Gneist co do cytatu z prawa krajowego, a że mówię właśnie o téj rzeczy, przeto wspomnę także jeszcze i *National-Ztg.* która dzisiaj o mnie twierdzi, że walczę najzaciętéj przeciw protestantyzmowi, i że memu czcigodnemu przyjacielowi, panu Gerlachowi, wymówiłem wszelkie z sobą wspólnictwo. Przez największą część mego życia byłem urzędnikiem w przeważnie protestanckich okolicach, a gdyby się któremu z uczonych *National-Ztg.* udać miało złożenie na to dowodu, żem kiedykolwiek w obronie praw wyznania ewangelickiego mniéj gorliwie wystąpił jak katolickiego, wtedy będę się uważał za pobitego. Aż do chwili złożenia u tego dowodu powołuję się na następujące miejsce naszego programu: „Jesteśmy solidarnie zobowiązani bronić praw każdego kościelnego wyznania!“ (*Oklaski w centrum*). Teraz jednak, Panowie, skoro nadają prawo przeciw pewnym indywiduom, trzeba przecież jasno i wyraźnie powiedzieć: przeciw komu? Cóż to ma znaczyć, co w projekcie tego prawa czytamy: i z tym zakonem „spokrewnione kongregacye?“ Proszę pana komisarza cesarskiego o wyjaśnienie, pytam panów ministrów sprawiedliwości bawarskiego i wyrtembergskiego, co ma znaczyć to wyrażenie? Jeżeli mi nie będą mogli odpowiedzieć, wtedy projekt tego prawa nie jest niczém innėm, jak tylko ogłoszeniem bankructwa prawodawczego. W całém mojém życiu nie spotkałem się z prawem, któreby tak niezgrabnie (*grob*), jak niniejsze, wykraczało przeciw najpierwszym regułom prawodawczym. (Bardzo trafnie). Jest ono tak ciemném, że pod jego orzeczenia wszelkiego rodzaju osoby podciągnąć można. Czy to może umyślnie? Powody mówią o „ograniczeniu wolnego przesiedlania się“, ja zaś znajduję, iż prawo to jest zupełnie czémś innėm, gdyż nie dozwala ono nietylko Jezuitom wolnego ruchu w ojczyznie (Heimath), lecz téjże ojczyzny (Heimath) zupełnie im odmawia. (Bardzo trafnie!) Jest to prawo proskrypcyjne, prawo wygnania, jakiemi były prawo nadawane za czasów najgłębszego upadku państwa rzymskiego; tém prawem kładziecie Panowie pieczęć pod dokument upadku wolności w cesarstwie niemieckiém. (Oklaski i śmiech). Podług prawa pruskiego z 1842 r. wolno tylko — i to całkiém wyjątkowo — zakazać najgorszym cuchthauzem ukaranym winowajcom pobytu w ojczyznie, a rząd cesarski ma czoło proponować nam prawo wyjątkowe, które mężów dla ich cnót znakomitych i z powodu ich działania dla dobra pospolitego przez miliony ludzi czcią otaczanych, jeszcze niżéj, aniżeli najniegodziwsze stawia subjekta? (Z centrum: pfe!) Nigdzie w tém prawie nie ma mowy o procesie sądowym, wszystko złożono w ręce policyi, oddano jéj samowoli. Paragraf 2 oddaje wszystkie do wykonania tego prawa potrzebne rozporządzenia Radzie Związkowéj, po Was żądają tylko bezwzględnego posłuszeństwa; Wy macie zawotować nową dla Kanclerza dyktaturę. Łatwo to pojąć, że ten pan szczególną ma dla dyktatur predylekcyą, lecz jest bardzo dla reprezentacyi kraju niebezpieczną rzeczą iść za nim temi drogami. Nie chciałbym słuchać wszystkiego, coby Hanowerczycy o peryodzie dyktatury nad sobą opowiadać mogli. I finansowa dyktatura, którąście Panowie dali Kanclerzowi nad skonfiskowanym majątkiem króla hanowerskiego i elektora heskiego, nie nęci do jéj powtórzenia. Przestrzegałem Was wówczas; wątpliwéj bardzo wartości użycie owych pieniędzy pewnie Was tymczasem czegoś lepszego nauczyło. (*Wielka prawda!*) Zapytywałem się nieraz: Co może zamierzać pan Kanclerz projektem do tego prawa? Dawniéj, jak wiadomo, nie był on nieprzyjacielem Jezuitów, oficyalny bowiem reprezentant rządu wyrzekł to był w jednéj z komisyi poselskiéj Izby pruskiéj. Nie można wprawdzie u tego pana (Kanclerza) nigdy liczyć na trwałość przyjaźni. (*Wesołość*) Ma on wyraźną skłonność pozyskiwania sobie przez pewną uprzejmość przyjaciół; poucza nas o tém rzut oka na jego otoczenie, w którém wszystkie partye polityczne — od skrajnéj lewicy aż do skrajnéj prawicy — są reprezentowane. (*Niespokojność.*) Tak, Panowie, nie brak pomiędzy nimi i rewolucyonistów, którzy dawniéj na wygnaniu żyć musieli. (Głos z prawéj strony: Ale centrum nie ma!) I na polu wielkiéj polityki okazuje on też skłonność. Ująwszy się pod ramię z Austryą, wkroczył on do Holsztynu, i kto wie, jak głębokiego zaufania były jego z Napoleonem III w Biarritz stósunki! Tak, nawet z centrum szukał on zetknięcia się za pośrednictwem kardynała Antonellego i starał się na inne sprowadzić nas drogi. Obecnie myślę ja nieraz, — jest to wprawdzie tylko przypuszczeniem, — że pan Kanclerz wie, ile jest warta przyjaźń Jezuitów, ale wie on także, że są oni w przyjmowaniu przyjaźni nieco trudni, i dla tego chce ich w takiém mieć położeniu, w któremby całkiem od niego byli zależnymi, aby ich tém skruszyć i dla siebie pozyskać. Wy Panowie, (do lewicy) żyjecie przecież teraz w jak najbardziéj poufałych, najbardziéj przyjacielskich z nim stósunkach, lecz czyż rzeczywiście spodziewacie się, patrząc na jego antecedencye, że zawarł on z Wami nierozłączne małżeństwo? (Wielka wesołość.) Prawda! Jezuici mają charakter i zasady; téj nie ulegną oni pokusie. Panowie! jedna rzecz dla mnie nadewszystko jasna, i Wam powinna być jasną; projekt ten jest prawdziwém *horrendum*, prawdziwém *monstrum*, szydzącém z wszelkich wymagań, jakie ze stanowiska prawa i dobrych obyczajów do

prawodawstwa mieć można. Zaprojektowane to prawo chce władzę prawodawczą uwolnić od obowiązku zachowywania porządku prawnego i zrobić ją narzędziem najabsolutniejszéj samowoli. Ale najgorsze właśnie środki charakteryzuje się najtrafniéj najłagodniejszemi i najspokojniejszemi słowami i dla tego powiadam Wam, Panowie: dla całego tego prawa nie mam innego uczucia nad — wzruszenie ramionami. Samo ono wydaje wyrok na siebie i tém samém zawiera już w sobie truciznę przeciw truciznie korrupcyi, któraby w Niemczech, gdyby takiém nie było, wywołać można. (Żywe oklaski w centrum.)

Pełnomocnik Związku niemieckiego, Doktor *Friedberg:*

Poprzedni mówca zrobił zarzut przedłożonemu prawu, iż z pewnością nikt nie będzie mógł mu dać definicyi owych „spokrewnionych kongregacyi", i nazwał to jeśli się nie mylę w wyrażeniu, niesłychaném w prawodawstwie zdarzeniem, że zaprojektowane prawo w tak ciemnych, nie dających się zdefiniować wyrażeniach przed sejm ten wystąpiło. Oto przypominam najprzód, że takie postąpienie nasze nie jest tak zupełnie niesłychaném, gdyż mamy dla użytego w projekcie tym wyrażenia wzór w prawodawstwie wyrtembergskiém, w którém zupełnie wyraźnie powiedziano: „Nie wolno zakonu Jezuitów i z zakonem tymże „spokrewnionych kongregacyi" wprowadzać do kraju bez pozwolenia prawa krajowego. Mówca poprzedni postawił niejako pytanie doktoryzacyjne rządowi, ażeby mu tenże na to odpowiedział, co rozumieją rządy Związku przez „spokrewnione kongregacye". Musieliśmy być na takie zapytanie przygotowani i dla tego przysposobiliśmy materyały, aby módz na nie odpowiedzieć. Pytaliśmy najznakomitsze w Niemczech powagi prawa kościelnego, które zakony i kongregacye na mocy prawa kościelnego za „spokrewnione" z zakonem Jezuitów są uważane, na co nam odpowiedziano: z zakonów, które się w Niemczech znajdują, należą do tego podług swéj reguły, swych celów i swéj organizacyi przedewszystkiém Redemptoryści czyli Liguoryanie, potém Bracia Szkólni z La Salle (Ignorantins), — pierwsi pod rzymskimi, drudzy pod francuskimi zwierzchnikami, (Słuchajcie!) — jako z Jezuitami spokrewnione. Nie byliśmy więc żadną miarą w ciemnościach pojmowania rzeczy pogrążeni, gdyśmy projekt prawa tego spisali.

Poseł p. Wagener zabiera głos głównie, aby odpowiedzieć deputowanemu panu Mallinckrodt, i obiecuje na wstępie, że wcale nie zamierza w odpowiedzi być grzecznym, którą też obietnicę z zbytnią niełedwie sumiennością wypełnia. Zaprzecza naprzód zdaniu poprzedniego mówcy, jakoby przez wypędzenie Jezuitów zagrożona była wolność w państwie niemieckiém. Na zarzut uczyniony mu iż fałszywie podał cytat, uniewinnia się tém, iż cytował z niemieckiego tłomaczenia *Syllabusa,* dokonanego przez Jezuitów Schrader'a i Schlehmann'a. Na podobny zarzut co do listu biskupa Krementz'a zadawalnia się stanowczém twierdzeniem, iż cytat był prawdziwy, chociaż tego chwilowo udowodnić nie jest w możności. Co do samego prawa przeciw Jezuitom, mówca chętnie daléjby szedł, niż sam projekt, gdyby go nie wstrzymywała wątpliwość co do kompetencyi Rady Związkowéj i wzgląd na to, iż tu chodzi o prowizoryczne prawo. Kościół katolicki był zdaniem mówcy w Prusach traktowany w nader względny sposób dopóki misye jezuickie w Poznańskiem i na Szląsku, zostające w związku z misyami w Galicyi, spowodowały rząd do wkroczenia przeciw Jezuitom. Zapowiada w imieniu rządu, że postępować będzie niewzruszenie i z największą energią na téj drodze, a w imieniu swego stronnictwa, że się nie będzie bawiło w wojnę, ale przeciwnie żądać będzie nietykalnych rezultatów z kryteryum przepisów karnych. Mówca oddaje daléj sam sobie sprawiedliwość, że gdy się jakim przedmiotem zajmuje, natenczas czyta i obznajmia się ze wszystkim, co z tym przedmiotem ma styczność, i utrzymuje, opierając się na swéj wszechwiedzy, że Kościołem katolickim nie Papież rządzi, lecz zakon Jezuitów. Powołuje się przytém na świadectwo jenerała Jezuitów Ricci za czasów cesarza Józefa II i Chateaubriand'a. Przyznaje daléj, że Książe kanclerz wchodzi obecnie w stósunki z stronnictwem liberalném, przyznaje nawet możność, iż był w stósunkach z Jezuitami, lecz na wszelki przypadek mogło to mieć miejsce jeszcze przed koncylium watykańskiém. Rząd postępuje stopniowo, a do surowszych kroków spowodowało go przekonanie, wynikłe z odrzucenia ze strony Stolicy Apostolskiéj kardynała Hohenlohe, jako posła niemieckiego, iż Rzym nie życzy sobie pokoju. Nie można się tutaj powoływać na konstytucyonalizm, ani na miłość ojczyzny. Tu chodzi o to, ażeby państwo stósunek do Kościoła samodzielnie uregulowało z księgą prawa karnego w ręku.

Poseł *Windhorst* (z Meppen):

Deputowany Wagener dał w swojém imieniu i w imieniu owych „my," za których tu przemawiał, ponownie i w namiętnéj formie do zrozumienia, że idzie tu o wojnę, aż do noźów przeciwko nam i przeciwko większéj części katolickiego ludu. Co do nas, my życzymy sobie pokoju; chcemy oddać cesarzowi, co jest cesarza, a Bogu, co jest Boga. Lecz jeśli nam w szorstki sposób wypowiadacie wojnę — będziecie ją mieli! Ale nie mówcie wtedy, że my rozpoczęliśmy walkę. Wy chcecie ją wywodzić od czasów koncylium watykańskiego, szukacie przyczyny w *Syllabusie* i w *Encyklice*; to jest nieprawda! wypowiedziane tam sentencye, o ile dotyczą stósunki państwa do kościoła, zawarte już są w bulli Unam Sanctam, i nie pojmuję, jak mogą się znaleść mężowie stanu i profesorowie, którzy śmią utrzymywać, iż w tym stósunku cośkolwiek się zmieniło. Co do kwestyi wewnętrznych Kościoła, te Was wcale nie obchodzą i są jedynie sprawą katolików. Deputowany Wagener powinien był to sobie już spamiętać jako naukę wielkiego mistrza z Warcina, ktory wyraźnie wypowiedział, że dogmat nieomylności bynajmniéj państwa nie obchodzi, ze ono raczéj winno go uszanować jako przekonanie wielkiéj liczby swoich obywateli. Postawiono twierdzenie, że w Rzymie nie Papież panuje, ale raczéj inna jakaś osobistość lub pewna liczba zbiorowych osobistości. Życzyłbym sobie, ażeby w Niemczech tak stanowczo panował cesarz, jak Papież w Rzymie, wtedy inaczéjby tu wyglądało i nie istnieliby w jego otoczeniu ministrowie, którzy owładnęli całą niemiecką królewskość. (*Niespokojność*). Zarzucają nam, opierając się na kilka dziełach Jezuitów, że mamy podwójną interpretacyą dla *Syllabusa.* Jezuici w rozprawach swoich nie są powagą ani dla nas, ani dla Kościoła katolickiego. Traktaty ich noszą cechę czysto naukową i podlegają jako takie dyskusyi. *Syllabus* walczy tylko przeciw zasadom, które wyrodziła rewolucya francuzka, i dziwię się, widząc byłego redaktora *Gazety Krzyżowéj,* autora konserwatywnego *Staats-Lexikonu,* doradzcy najwyższych władz pruskich, występującego in ecclesiasticis w taki sposób. *Encyklika* i *Syllabus* pochodzą już z roku 1864 i dotychczas nie upatrywano w tych ustawach, które nie są niczém inném, jak zestawieniem ogłoszeń papieskich z wielu stuleci, niczego niepokojącego. Jakim więc sposobem można utrzymać, że tutaj trzeba szukać przyczyny walki. Walka ta w całkiem inny sposób powstała. Kiedy już Austrya i Francya pokonane zostały, wtedy poczęto myśléć o wzniesieniu cesarstwa protestanckiego, dokonaniu dzieła reformacyi, wtedy wystąpił deputowany Gneist z sprawozdaniem w sprawie petycyi jezuickich, ten sam profesor Gneist, który na czele komisyi, złożonéj z uczonych w prawie publiczném i kanoniczném, — a między tymi znajduje się także deputowany Hinschius — zasiada z głosem doradczym obok pruskiego ministra wyznań i radzi mu, ażeby nawrócił w obec za daleko sięgających ustaw konstytucyi. Wtedy i my zebraliśmy się ku ochronie przed burzą, która się miała nad nami srożyć, a teraz na nas zwalają winę! Jeśli deputowany Wagener utrzymuje, że zaczepka nie jest skierowana przeciw Kościołowi katolickiemu, lecz tylko przeciw Jezuitom, wtedy żałuję, iż tak nie jest w saméj rzeczy, ponieważ wtedy cierpieliby tylko niektórzy, a nie Kościół. Deputowany Wagener, mówiąc o prawie, strzegącem swobody w własnym domu, nie dopatrzył się, iż tego prawa o tyle tylko użyć można, o ile potrzeba tego się okaże; nie podał zaś na to dowodów, iżby ta potrzeba w obecnym istniała przypadku. Z mowy jego wykazało się tylko, że Kościół katolicki zabiera stanowisko, które się nie podoba jemu i cwym „my," w których imieniu przemawia, a za to trzeba ukarać Jezuitów. Może byłby logiczniejszy taki wniosek, iż na to trzeba ukarać człon-

ków centrum. (*Wesołość*). Na poparcie swych zapatrywań przytoczył następnie niektóre raporta policyjne, z których ma się wykazywać charakter niebezpieczny dla państwa w tych dążnościach. Sądzę, że parlament nie da się tak łatwo ustraszyć, jak sędziwi panowie z Izby Panów. (*Wesołość*) Wszystkie twierdzenia posła Wagenera były natury bardzo niejasnéj — brakło tylko listu, znalezionego przezemnie, do uzupełnienia dat. (*Wesołość*). O faktach, popartych dowodami, ani mowy nie było; takie sprawozdania policyjne tyle mają dla nas znaczenia. co raporta zagranicznych dyplomatów, o których nikt nie wie, zkąd się biorą. (*Wesołość*). Zabrałem dzisiaj głos z boleścią, bo muszę się obawiać, że rozprawy nie doprowadzą do porozumienia się, i że ta Izba da Niemcom, da Europie, da światu smutne widowisko, iż większość protestancka przegłosuje po prostu katolicką mniejszość, (*wielka niespokojność*), — przegłosuje w kwestyi, która protestantów bynajmniéj nie tyczy. (Żywe zaprzeczenie i niespokojność). Panowie, jeśli nie chcecie wysłuchać moich wywodów, nic się temu nie sprzeciwia, abyście opuścili salę — Chodzi tu o sprawę wewnętrzną Kościoła katolickiego, do której nikt się nie powinien mięszać, dopókąd nie przekroczymy dziedziny prawa; dotychczas tego nie uczyniliśmy i nikt nam nie udowodni, żeby było przeciwnie. Daleko łatwiéj byłoby dla nas dowieść, że stowarzyszenie protestanckie i księża należący do niego, jak Sydow i Lisco, są państwu niebezpieczni, niż Wy to powiedzieć możecie o Jezuitach, którzy przemawiają za poddaniem się zwierzchności. --- Chętnie słyszę zdanie, że my Niemcy idziemy na czele cywilizacyi. (Zaprzeczenie). A czyż to dowodzi cywilizacyi, jeśli wypędzacie z kraju ludzi, którzy na mocy istniejącego prawa połączyli się w towarzystwo celem wspólnéj nauki i pracy? Niemcy przypisują sobie przed innemi narodami uczucie, i serce (Gemüth); a czy to dowodzi serca, gdy prześladują ludzi, którzy w walce za ojczyznę narazili swe zdrowie i życie? Przy wjeździe tryumfalnym wojska, które pod wodzą Cesarza powracało z Francyi do Berlina, jechali wśród jenerałów Jezuici z krzyżami żelaznemi na piersiach, które uzyskali za poświęcenie, z którém podczas wojny stawiali czoło wszelkiemu niebezpieczeństwu, aby tylko umierającym przynieść ulgę w boleściach i pociechę religijną; — i tych to mężów chcecie wypędzić z ziemi ojczystéj, ażeby owa odznaka najwyższéj cześci dała na obczyznie świadectwo o barbarzyństwie narodu, do którego należą? Cóż oni zrobili, ażeby można usprawiedliwić środki takiego gwałtu? gdyż pozostaną one środkami gwałtu, chociaż nadają im formę prawa. Prawo takie przekracza o wiele władzę prawodawcy, sprzeciwia się ono prawu natury, należne każdemu człowiekowi, t. j. żyć na téj ziemi, która go zrodziła. Takiém samém prawem możecie, Panowie, postanowić, że wszyscy ci, którzy zdają się być państwu niebezpiecznymi, mają być straceni. (Niespokojność). Jeżeli Niemcy są narodem cywilizacyi, serca i prawa, wtedy prawo to jest anty-narodowém. (Oklaski i zaprzeczenie). Jest ono wzięte z postępowania komuny paryzkiéj. (Niespokojność). Tam kazano zastrzelić Jezuitów, ja zaś nie wiem, czy taka kara nie jest łagodniejszą, ani żeli kara wiecznego z ojczystéj ziemi wygnania. (Oklaski w centrum). Chodzi tu w całości o 200 ludzi, którzy niczego nie posiadają, prócz ewangelii i broni duchowéj. Czegoż się więc obawiacie? Czyż potężne państwo nie będzie dosyć silném w obec tych 200 ludzi, którzy nauczają, iż należy ulegać powadze? Lub czy może państwo inteligencyi z swemi licznemi, pod dozorem państwa stojącemi szkołami, gimnazyami i uniwersytetami nie ma dosyć uczoności, ażeby tym dwustu sprostać mogło? Jest to rzeczą charakterystyczną, że wszyscy prawdziwie wielkiego ducha ludzie, aż do Henryka Heinego i Humboldta, nie obawiali się Jezuitów; tylko mierne głowy okazywały bojaźń i potwierdziły nią to zjawisko, że nie ufa się mędrszym od siebie. Chociaż od członków sejmu żądać nie można, ażeby byli wszyscy takimi mężami, jak Humboldt i Heine, to jednak wymagać można, ażeby się, nim przystąpią do wotowania, poinformowali dokładnie o życiu, czynach i naukach Jezuitów. Gdyby byli to uczynili, nie powtarzanoby ciągle twierdzenia o niebezpieczeństwie, wynikającém dla państwa z istnienia tego zakonu. Dawniejsze rozprawy nad tym przedmiotem nie potwierdziły tego niebezpieczeństwa, a ówczesna uchwała Izby tyczyła się tylko zawezwania rządu do przedsięwzięcia kroków w razie, gdyby zakony okazały się niebezpiecznemi państwu. Na ową uchwałę nie może się przeto rząd dla poparcia dzisiejszego projektu wcale powoływać. Projekt mówi o „pokrewnych kongregacyach,“ lecz to pojęcie pozostało niejasném pomimo wyjaśnień komisarza rządowego. Pomiędzy męskiemi zakonami wymienił Redemptorystów i Braci szkólnych (*Ignorantins*). Oba mają całkiém inne reguły i statuty i nie mają z zakonem Jezuitów innego związku, jak ten, że są również katolickiemi. Ponieważ komisarz rządowy szczególny przycisk położył na wyraz męzkie, zdawaćby się przeto mogło, jakoby miał już w kieszeni niektóre żeńskie. (Wesołość). W takim razie prosiłbym go, ażeby nam je pokazał; a jeśli miano na myśli ściśle oznaczone kongregacye, czemuż ich nie zamieszczą w tenorze prawa? Prawdopodobnie chcianoby sobie przysposobić worek, do którego wszystkich wsadzićby można. --- Cóż w końcu upoważnio Radę Związkową i parlament do zajmowania się tą sprawą? Prawo stowarzyszeń nie da się tutaj zastósować, a nie mogąc niczém też inném poprzeć swéj kompetencyi, powołuje się przeto na obronę z konieczności. Na mocy tego powodu ma być zawieszone jedyne prawo zasadnicze, zagwarantowane przez konstytucyą! Czy to jest wolnością państwa niemieckiego? Więc dla prawa kościelnego, zmierzającego do swobody, nie było państwo kompetentném, kompetentném, skoro idzie o prawo kościelne, zmierzające do niewoli? Gdyby to prawo przyjść miało do skutku, przesadzonoby wszystko, cokolwiek nieboszczyk Bundestag dokazał pod względem samowolnych policyjnych przepisów. Chcecie pokonać partykularyzm, a wywołujecie przeciw takiemu naciskowi centralnéj władzy, pod którym jęczą wszystkie kraje Niemiec konieczną a silną reakcyą. Poseł Wagener oznaczył niniejszy projekt jako przejściowy i zapowiedział dalsze powinowate środki. Takie widoki są w saméj rzeczy smutne. Chodzi tu o walkę przeciw Kościołowi katolickiemu, chodzi o oddzielenie katolików od Papieża w Rzymie, aby potém utworzyć kościół narodowy i postawić go pod knut policyjny państwa, chodzi o to, ażeby przy najbliższém konklawe zasady papieztwa zniszczyć albo stałszować. Proszę Panów, ażebyście, celem poważnego zastanowienia się nad skutkami, projekt oddali komisyi, ewentualnie go odrzucili.“

Po pośle Windhorście przemawiał pan Völk przeciw Jezuitom, wywodząc że *Syllabus*, encyklika i koncylium watykańskie spowodowały zmiany w Kościele katolickim, niebezpieczne dla państwa, przeciw którym bronić się jest dla niego koniecznością. My, zaczepieni będąc, bronić się musimy i zwyciężymy, i tak, jakeśmy nieprzyjaciół (die Wälschen) za Renem zwyciężyli, tak też zwyciężymy nieprzyjaciół (die Wälschen) za Alpami. Po panu Völku powstaje poseł *Probst*, „chociaż nie jest czcicielem Jezuitów“, w ich obronie i pyta, czemu rząd, któremu tak bardzo chodzi o wolność, nie da prawa odpowiedzialności ministrów, wolności prasy, swobodniejszego prawa stowarzyszeń, a nawet więcéj ludzkiego karnego prawa dla wojska, o które się pokuszono, lecz prędko się cofnięto. „Nie łudźcie się, Panowie! Gdy się dacie użyć do zawotowania tego prawa, tém mniej potém osiągniecie we wszystkich innych kierunkach rozwoju instytucyi wolności!“

Na tém skończyło się pierwsze w sprawie Jezuitów posiedzenie.

Po przyjęciu prawa o podzieleniu kontrybucyi francuskiéj między partycypientów, przechodzi sejm do drugiego czytania prawa przeciw Jezuitom. Prawo to, w następującéj formie przez partye liberalne skodyfikowane, jako ich wniosek sejmowi przedłożoném zostało. Nosi ono następującą nazwę: „Projekt do prawa, tyczącego się zakonu Towarzystwa Jezusowego“, i brzmi dosłownie:

§. 1. Zakon Tow. Jezus. i spokrewnione z nim zakony i podobne do zakonów kongregacye nie są w krajach cesarstwa niemieckiego dozwolone. Zakładanie nowych ich siedlisk jest zakazane. Istniejące obecnie ich siedliska mają być zniesione w przeciągu czasu, przez Radę związkową oznaczyć się mającego, który jednakże nie może trwać nad sześć miesięcy.

§. 2. Członkowie zakonu Tow. Jezus. lub spokrewnionych im zakonów albo podobnych do zakonów kongregacyi mogą być, jeżeli są cudzoziemcami, z krajów Związku wydaleni, jeżeli są krajowcami

może im być pobyt w pewnych okręgach lub miejscach zakazanym lub nakazanym.

§ 3. Do przeprowadzenia i do zapewnienia wykonania niniejszego prawa potrzebne rozporządzenia wydaje Rada Związkowa.

Poseł Meyer (z Torunia) uzasadnia powyższą modyfikacyą tego prawa i konieczną potrzebę paragrafu 1. Niebezpieczeństwa, jakiém grożą w paragrafie tym oznaczone zakony i kongregacye, nie należy oceniać podług doświadczeń w Niemczech w ostatnich 25 latach zrobionych; nie podług udziału, jaki zakony te i kongregacye miały w działaniach swych niesienia pomocy podczas wojny z Francyą, lecz oceniać je trzeba przy pomocy trzystoletnich badań historycznych, których badawczy rzut oka sięga poza granice Niemiec. Paragraf 2 na to jest przeznaczony, ażeby projektowi przez rządy przedłożonemu, który w ogóle jurystycznéj potrzebował puryfikacyi, nadać jako podstawę nienaruszalność indygenatu i odjąć projektowi temu nadany mu policyjny charakter.

Paragraf 3 pozostawia potrzebne do zagwarantowania wykonania tego prawa przepisy Radzie Związku.

Baron Aretin robi prawu temu zarzut niekompetencyi, gdyż Ludwik I, król bawarski, dozwolił swego czasu na osiedlenie się w Bawaryi zakonu Redemptorystów, prawodawstwo zatém kraju tego jest dyametralnie przeciwném przedłożonemu projektowi.

Poseł Dernburg odpiera zarzut poprzedniego mówcy w wywiedziony z niekompetencyi, ponieważ mimo téj niekompetencyi stawiono swego czasu z łona centrum i przeprowadzono ustawę, mocą któréj Jezuici przypuszczeni zostali na całym obszarze państwa niemieckiego. Projekt do prawa w taki sposób musiał być zmieniony, ażeby odjąć możność biskupowi Kettelerowi w Moguncyi, lub też rządowi heskiemu, dania Jezuitom schronienia w Niemczech. Wprawdzie powiększy się przez przeprowadzenie tego prawa rozjątrzenie katolików a przez to i niebezpieczne ich machinacye, lecz temu zaradzi się radykalnie przez osięgnięcie celu, ku któremu dawno już jądro narodu zmierza, przez urządzenie bezkonfesyjnego państwa.

Bawarski minister p. Fäustle, oświadcza w odpowiedzi posłowi Aretin że ustawa bawarska, specyalna, ograniczona jest w kwestyach przepisów co do pobytu i osiedlania się prawodawstwem niemieckiém; ustawa ta specyalna służyć będzie także członkom zakonów, o ile są rodowitymi Bawarami. Co do Redemptorystów, trzeba będzie wybadać, czy należą do kategoryi objętéj w paragrafie 1 przepisów co do kongregacyi.

Poseł Gerstner oświadcza, że projekt do prawa przypomina czasy Bundestagu i rezolucyi Karlsbadzkich. Na poprawce posła Meyera (z Torunia) nie wiele sprawa zyscze. Masy ludu upatrywać będą w środkach przeciw zakonom niesprawiedliwość. Rozwiązanie zakonów na nic się nie zda, jeśli się pozostawi bractwa i kongregacye. Wyłączenie drogi prawnéj jest nader niebezpieczne, bo może się kiedyś zwrócić ostrzem ku całkiem innemu stronnictwu. Prawo to pogorszy stósunek państwa do Kościoła, a skutki tego wykażą się przy najbliższych wyborach, bo utworzy się cały zastęp męczenników. Prawo zwraca się ku osobistościom, lecz nie zniesie zarodku choroby. Całe prawodawstwo szkólne w Prusiech od wielu dziesiątek lat nosi charakter jezuityzmu. Ku zwalczeniu zaś nieprzyjaciela potrzebne jest użycie jego własnéj broni, prowadzenie wojny na polu szkoły i nauki, słowem na polu duchowém, a tych środków łatwiéj teraz będzie użyć państwu. Prócz tego projekt do tego prawa nie dosięga Jezuitów z obozu protestanckiego, trzeba zatém użyć całkiem innych, daléj sięgających środków, jeśli się ma religijną atmosferę w Niemczech skutecznie oczyścić.

(C. d. n.)

Kwestya socyalna.

Choćby jéno pobieżny rzut oka na wypadki przesuwające się przed nami, na piśmiennictwo, będące wyrazem bieżącéj opinii, przekonuje dostatecznie, że społeczeństwo obecne znajduje się w stanie rozkładania się, w stanie jakoby fermentacyi, że przeto żyjemy w chwili przygotowującéj nową epokę. Tradycye ocalone wiary i moralności, wpływ katolicyzmu, ile niezłamany, zresztą sztuczny mechanizm rządowy, siła materyalna, błędne idee, rozgrzewane sztucznie, podtrzymują jakokolwiek porządek i ład społeczny, że się ludzkość nie rozprasza na wojnę „wszystkich przeciw wszystkim.“ Choroba ta społeczna rozmogła się już do tyla, iż dostatecznie wykrywa swe słabe strony, źródła i przyczyny swoje. Trudno już dziś nie uznać, że przesilenie stósunków społecznych, przedewszystkiém ów pełen niebezpieczeństwa i grozy w niedalekiéj przyszłości ruch socyalny, przeważnie z moralnych motywów początek swój bierze. Przyznają to poniekąd samiż nieprzyjaciele wszelkich moralnych pobudek, którzy jako środek zbawczy podają oświatę ludu, mniemając, że nią zastąpią zachwianą potęgę objawionéj moralności. Atoli wiele czasu i gorzkiéj nauki doświadczenia będzie potrzeba, zanim ludzkość się przekona, iż upadek społeczeństwa obecny i klęski, które za nim pójdą, że czerwona mara socyalizmu jest właśnie dzieckiem liberalnéj „oświaty“ tego wieku, materyalizmu, liberalismu, — że to właśnie co sławią i wielbią jako zdobycze wiekowe i postęp, wywoła kataklism, który pochłonie wielką część wiekowéj pracy.

Trzy są główne podstawy budowy społecznéj: religia— własność, a wszystkie trzy podkopane, zachwiane, przeto też chwieje się budowa społeczna i ku rozpadnięciu nachyla.

Tę właśnie robotę około podkopania posad budowy społecznéj pilnie prowadził związek wolnomularstwa wraz z całym zastępem liberałów „oświeconych“ dzieci naszego wieku. Sekcie téj, zresztą nie zbyt licznéj, lecz rozporządzającéj kolosalnym majątkiem, powiodło się przyjść do władzy i wszystkie ważniejsze jéj posterunki opanować. Pracowali skrzętnie wiek cały, aby wyrwać wiarę z serc, potargać wpływ religii na umysły, że sami sobie grób kopią, że konsekwencya ścisła przeciw im samym się obróci.

Opatrzność wkłada pewną logikę w koléj zdarzeń i nie rzadko złe karę znachodzi w skutkach i następstwach swoich.

Propaganda zasad liberalnych, materyalistycznych, rozwijana skrzętnie, wytrwale: przykładem, słowem, przez pisma, księgi, szkoły, przyjeła się i zaszczepiła w masach.

Lud chciwie pojął, i nie dziwmy się, po swojemu wytłumaczył.

Wiarę w Boga i Jego prawdę na ziemi podano za mrzonki, kult religijny za śmieszność — Bogiem to świat i człowiek sam sobie, religia to używanie wszelkiego dobra ziemi, rozkosz zmysłów: otóż to naczelne zasady liberalizmu, materyalizmu. Pojął lud dotąd wierzący i nieomieszkiwa wyprowadzać ztąd wniosków dla siebie. Jeżeli nie ma osobistego Boga, tedy upada same przez się prawodawstwo sumień, upada wszelki kult religijny — i przeto uwalniają sumienia od wszelkiéj trwogi, wyłączają się gromadnie z korporacyi religijnych, aby ich nic nie przerażało, jedno nędza na ziemi.

Materyalizm szydzi z nadziei i pociech religijnych, rozkosz zmysłów mając sobie za niebo i przeto gromadzi bogactwa ziemi, zbiéra skrzętnie skarby doczesne jako środek stoczenia sobie nieba na ziemi — nie pomnąc, że 80% ludności tego szczęścia nie zna, że im nieledwie brak koniecznego wyżywienia. Aż oto występuje część niemała owych 80%, która pojęła, że nie ma wieczności jedno życie na

ziemi, lecz zarazem pojęła, że się jéj także należy cząstka nieba i skarbów ziemi. Z téj zasady wnioskuje socyalizm daléj, że to wielka niesprawiedliwość by 80% ludności żyło w niedostatku i nędzy, a pracowała na wygody i dostatki maluchnéj mniejszości, — że niesprawiedliwe są stósunki obecne, potrzymujące taką nierówność społeczną, sprzyjające tylko drobnéj garstce szczęśliwców, niczém zgoła więcéj niżeli oni, do szczęścia nie uprawnionych. Konsekwencye z zasady naczelnéj materyalizmu są ścisłe — nie dziwujmy się przeto, że socyalizm, niewierzący w skarby przyszłego żywota, zwraca oczy na doczesne, że, niemając nadziei, żeby je pozyskał na drodze dobrowolnéj, gotuje się do gwałtownego podziału i wspólnego używania *).

Jeżeli premissy liberalizmu i materyalizmu prawdziwe, tedy aż nadto słuszne są wnioski i żądania socyalizmu.

Liberalizm, przeczący wszystko co nadprzyrodzonego porządku, odejmuje także małżeństwu znamie świętości, godność sakramentu, sprowadza do znaczenia prostego kontraktu, aby uwolnić się od wszelkich stósunków z władzą sumień, aby samowola tém lżéjsze miała warunki, by wygodzie ciała nic nie stało na przeszkodzie. Socyalizm rzecz tę bardziéj uproszcza — znosi małżeństwo zupełnie, wolną miłość w kodeksie swym zapisuje, albowiem zawieranie i zrywanie kontraktu małżeńskiego przedstawia jeszcze pewne niedogodności, łatwe do pokonania możnym, lecz biédnym dość trudne.

Jeżeli liberalizm, poddając sprawy małżeńskie władzy świeckiéj, usługuje absolutyzmowi państwowemu — też samo, w radykalnéj tylko formie, ma na celu socyalizm, wprowadzając komunizm małżeński. Już Plato dla swéj rzeczypospolitéj despotycznéj widział korzystném wprowadzenie zasady „*divide et impera*" w stósunki społeczne, w zakres ogniska domowego; wszelka téż władza rewolucyjna, która istnieć nie może inaczéj jak despotyzmem, zaprowadzała zawsze swawole, komunizm praktyczny w sprawach małżeńskich.

Bezwględna władza rządu jest idea liberalizmu, państwo wedle téj teoryi jest najwyższą istnością, obsolutem, jakoby Bogiem ludzkości, źródłem i zasadą wszelkiego prawa na ziemi — państwem zasie zbiorowa wola ludu *). Teoryą tą liberalizm rozbił władzę monarchiczną z bożéj łaski, zyskał wpływ na rządy państw — lecz nie dostrzegł, że teorya ta przynosi z sobą nasienie i uprawnienie rewolucyi. Lud, któremu prawiono, że jego wola jest najwyższą władzą rządzącą i prawodawczą, dopomina się udziału w rządzie i wpływu na prawodawstwo, skuteczniejszego, niż złudna komedya głosowania — powstaje przeciw prawom, które sprzyjają drobnéj liczbie uprzywilejowanych szczęśliwców, a nań ciężar największy wkładają.

Z stanowiska teoryi liberalnéj trudno dopatrzeć się nieprawości żądań socyalistycznych, za któremi stawają coraz liczniejsze masy ludu, trudno dopatrzeć różnicy pomiędzy ludem maszerującym w mundurach, a ludem w bluzach.

Liberalizm przyniósł z sobą równość wszystkich ludzi i stanów, w obec prawa zniósł przywileje — lecz w to miejsce podzielił ludzi na kapitalistów i proletaryat, wytworzył podział daleko nielitościwszy: bo nie przywilej cnoty, zacności, dzielności, lecz pieniądz stanął pośrodku ludzi i rozdzielił na dwa zawistne obozy. Socyalizm adoptując wolność, równość, braterstwo ludzi, idzie w ściśléj konsekwencyi daléj, do porównania ludzi także pod względem własności. Próżna to bowiem wolność, równość, braterstwo, kiedy robotnik, najemnik pozostaje poddanym bogacza, gorzéj niż wprzódy, niewolnikiem zarobku, kapitału. Lud nie zadawalnia się abstrakcyą, czczém słowem, lecz dociera praktycznych rezultatów, rzeczywistego zastósowania, jedynie zaś prawdziwe zastósowanie, które znajduje się w chrześciaństwie odjął ludom materyalizm *).

Jedną z istotnych zasad, na których opiera się budowa społeczna, obok religii i zwierzchności jest prawo własności, prawo przyrodzone, odwieczne, jako z przyrodzenia człowieczego i porządku bożego jest sama społeczność ludzka. Lecz odkąd liberalizm społeczność ludzką podał za dobrowolną ugodę, za ludzkie dzieło, odkąd za źródło wszelkiego prawa na ziemi podał państwo, tém samém i prawu własności odjął sankcyą prawa przyrodzonego, odwiecznego, a poddał je dowolnemu rozsądzeniu ludzi, większości głosów. **) Pogwałcono owszém prawo własności w najmniéj naruszalnym kształcie, zagrabiając dobra Kościoła i dobroczynnych instytucyi prawem racyi stanu, narodowości. Chci-

*) Program stowarzyszenia międzynarodowego jako jednę z naczelnych zasad stawia żądanie, aby każdy wedle swéj pracy udział brał w zysku i dobrach ziemi, przyczém praca duchowa moralna nie wchodzi w rachubę jako ekonomicznie nieproduktywna i tylko z ofiar dobrowolnych społeczeństwa się pokrywa, przeto że ważne temuż oddaje usługi. Cnfr. *Volkstaat*, passim także zdanie Dr. Szymańskiego w broszurze *Siły moralne w nastroju społecznym*, w któréj nagania Świętopietrze, Tow. św. Wincentego i inne, jako tylko konsumujące, assocyacye.

*) Dwaj najznakomitsi w tym rodzaju filozofowie: Hobbes i Rousseau taką dali podstawę teoryi o absolutnéj władzy państwa.

Hobbes, uważając zepsute grzechem przyrodzenie człowieka, egoizm, jak zowie, za stan normalny i rzeczywiste człowieka przyrodzenie, dając człowiekowi za prawo, wolność nieograniczoną, prawo do wszystkiego, przypuszcza, stósownie do tego antisocyalnego przyrodzenia, w początkach rodu ludzkiego „walkę wszystkich przeciw wszystkim", aż dopiero tenże sam egoizm, obawa wzajemnego wytępienia, skłoniła ludzi do zawieszenia broni, do układów. W następstwie tego wytworzyła się naczelna władza, celem podtrzymania ładu społecznego — tę władzę zaś układ ludzki zlał całkowicie, bezwzględnie w ręce księcia, monarchy, któremu przeto bezwględne należy się posłuszeństwo poddanych.

Rousseau na innéj drodze do podobnego dochodzi rezultatu. Przyjmuje jako pierwotny stan dziki, ludzi żyjących w odosobnieniu, bez społeczności — z czasem widoki korzyści, dających się osięgnąć w zespoleniu, sprowadziły ludzi dobrowolnym układem w zorganizowaną społeczność. Władza naczelna, która się ztąd wytworzyła, pozostawa w swém źródle w ręku ludu.

Podstawą tedy organizacyi społecznéj władzy państwowéj wedle téj teoryi nazywanéj systemem interesu jest dobrowolny układ ludzki — władza pozbawiona sankcyi ustanowienia bożego, przyobleczona siłą interesu, siłą materyalną.

cf. Hist. filozofii Tennemana.

*) Że takie o wolności, równości teorye kończą się grabieżą, rozbojem, dość już przykładów zapisała historya, pomiędzy innemi przykład przerażający w wojnie religijno-socyalnéj chłopów przeciw własności: klasztorom, burgom, feodalnym przywilejom. Macchiavelli w Hist. Florent. opisuje podobny ruch socyalistyczny w r. 1371 zwrócony przeciw stanom posiadającym. „Ludzie pochodzą wszyscy od Adama, równymi Bóg ich stworzył, złupcie ich do naga a obaczycie, iż równi nam są", takie było hasło apostołów równości. W pismach Henryka Heine wyznawcy i apostoła materyalizmu taką znaleziono notatkę: „byłem, pisze, zwolennikiem tych nauk, póki w salonie je głoszono, lecz kiedy robotnicy z szkoły Weitlinga ściśniętemi pięściami przedemną je demonstrowali, obrzydły mi."

**) „Pierwszy ten człowiek, który ogrodziwszy przestrzeń ziemi ośmielił się mówić: „to moje" i znalazł ludzi dość prostych którzy temu wierzyli, był prawdziwym twórcą prawa własności. Ileż zbrodni, zabójstw, nędzy byłby oszczędził rodzajowi ludzkiemu ten, który wyrywając słupy lub zasypując rów, byłby zawołał do swych towarzyszy: strzeżcie się słuchać tego przywłaszczyciela; jesteście zgubieni, skoro zapomnicie, że owoce są dla wszystkich a ziemia niczyja". Rousseau cf. Lettres sur Angleterre Blanc'a Tom II. Na inném miejscu prawo własności tak dedukuje: człowiek zasadził drzewo owocowe i stanął przy niém z kijem, odpędzając innych, a używając tak przez dłuższy czas, stał się właścicielem; następni właściciele są następcami pierwszego przywłaszczyciela.

wość upozorowana dziś, jutro najpotworniejsze uroszczenia będą racyą stanu, prawem *).

Wiek przeszło mija, kiedy liberalizm i połączony z nim materyalizm zapanował na całym stopniu stósunków ludzkich, wszędzie nauką i przykładem siejąc zgubne pojęcia, a gwałtem i bezprawiem wywracając co świętém było ludzkości. Pogwałcił liberalizm najświętsze prawa człowieka, prawa odwieczne, przyrodzone, jako: prawo własności, prawo władzy rodzicielskiéj i opieki nad dziećmi, świętość związku małżeńskiego, wolność wyznawania religii, wszystko to prawa wolności osobistéj człowieka *), i nic już nie pozostało, coby świętém, nienaruszalném było, nie zostawiono żadnéj granicy, żadnego punktu wyjścia, jedno wolę ludzką, pomięszano pojęcia sprawiedliwości i prawa, [Recht und Gesetz) i bezprawie i gwałt nazywać się będzie sprawiedliwością, jeżeli większość głosów pozyska. Wyrzucono z serc i umysłów bojaźń Boga, potargano moc wiążącą przykazań moralnych, zachwiano wiarę w powagę i świętość objawienia, i gdzież się teraz ostoi duch człowieka, nie dość oświeconego, aby się trzymał granic przyzwoitości, nie dość czułego na wstydliwość publiczną? Łatwo przyszło rozkiełznać i puścić wodze namiętności, która sama się rwie i człowiekiem władnie mimo odpowiedzialność w obec odwiecznego prawodawcy i bojaźń sądów ziemskich — ale gdy te ostatnie tamy zerwano, cóż będzie mocném powstrzymać siłę złego, gdy się wyleje i szeroko rozleje po ziemi?

Pociesza się liberalizm, któremu niebezpieczeństwa ruchu społecznego nie są tajne, że wszystka zaciekłość tłumów zwróci się przeciw religii i jéj obrońcom, w ten też kierunek usiłuje sprowadzić namiętności rozdmuchane, lecz wątpić należy czy sprawa zupełnie się powiedzie. Rewolucya widzi dobrze, że Kościół odarty z majątku, sponiewierany w swym wpływie zewnętrznym, nie przedstawia łupów dość bogatych. Wiemy że podczas rewolucyi podobnych padali ofiarą sludzy ołtarza, lecz nie mało też głów fałszywych przyjaciół ludu potoczyło się na bruk uliczny. W pismach zresztą i wystąpieniach swych stronnictwo ruchu po części pomija milczeniem lub pobieżnie potrąca tylko sprawy religii, która się uważa za dostatecznie zachwianą młotem i kielnią liberalizmu — natomiast otwarcie zwraca nienawiść swą przeciw tak zwanéj burżoazyi i rządom w jéj ręku będącym. Ubóstwiany Niemcom ks. kanclerz, jest im ulubionym przedmiotem zaczepek, nawet najnowsze prawa przeciw Kościołowi wymierzone nie uchodzą bez szyderczéj krytyki.

Pociesza się liberalizm i tém, że policyą, armią, a nareszcie oświatą zdoła powstrzymać podrażnione rozłakomione tłumy. A przecież bogatych mniéj niż biednych; do téj samowiedzy lud przychodzi i organizuje się, by stanąć siłą, ani pomoże co armia, która szereguje się przeważnie z biednych socyalistów a demoralizowana wojnami. Socyaliści mają nareszcie także uczonych przywódzców: Proudhona, Lassale'a, Flourensa, Blanc'a, Marxa, Blanqui'ego, Bebla; mają swych literatów, dziennikarzy, mówców, agitatorów, którzy gorliwie nad ich oświeceniem pracują. Oświata sama to miecz dwusieczny, zdolny pomagać dobréj i złéj sprawie, a niebezpieczny w ręku szalonego.

Pilnie też liberalnéj wiary filantropowie szukają przyczyn społecznéj choroby, usiłują powstrzymać prąd groźny socyalizmu w połowie drogi, przykazując mu: „tu dotąd, daléj nie pójdziesz“; wiele pism i broszur w tym duchu wydają, przeróżne wskazują lekarstwa, nareszcie i rząd pobudzają do wczesnych a energicznych środków. Niestety, doświadczenie wieków uczy, że nie prędzéj ludzkość się przekona i od błędów swych odstąpi, aż dojdzie do ostatecznych konsekwencyi... *quod Deus avertat.*

*) Na kongresie stowarzyszenia międzynarodowego robotników w Bazylei (1869) na wniosek Bakunina przeszła (przeciw 4 tylko głosom) rezolucya: „osobista własność się znosi — wszelki rodzaj własności jest dobrem ogółu“. I komuna paryzka w swéj proklamacyi z d. 20 kwietnia 1871 wypowiada: „stósownie do wymagań obecnéj chwili i poczynionych doświadczeń, własność ma być rozdzielona na ogół (universalisée). Wreszcie, co i u nas nieszczęściem się znachodzi, samo opowiadanie materyalizmu, nawoływanie do zarobkowania oszczędności, podawanie dobrobytu za zasadę życia, wszystko to głoszone z dziwnym zapałem, gorliwością w pismach, szkołach, nawet w kołach towarzyskich, przy zabawach, rozbudza samolubność i wszystkie z tego towarzystwa niecnoty, szkodzi sprawom ducha, wystudza gotowość do poświęceń, przywiązanie do ziemi ojczystéj, psuje charaktery, roznieca niskie chuci chciwości, skąpstwa, rodzi apetyt na cudze dobro.

*) Porównaj najnowsze prawa w kantonie Aargau, rządy w Rzymie i prawo przeciw Jezuitom i t. d.

Artykuł Czasu o liście Ojca św.

Czas następujące podaje uwagi z powodu listu Ojca św. do Kardynała Antonelli:

Zamieściliśmy na tém miejscu akt, którego najwyższéj powadze odpowiadałoby najlepiéj milczenie, gdyby milczeć wolno było, kiedy Namiestnik Chrystusa ostrzega całe chrześciaństwo o wielkiém niebezpieczeństwie. List Ojca św. do kardynała Antonellego nie ma charakteru dogmatycznego, ani cychy dyplomatycznéj. Jest to najwyższe świadectwo, jest to rozdzierający serca wiernych obraz prześladowań i niebezpieczeństw, które godząc na Głowę Kościoła i Stolicę Apostolską, dosięgają już nie sam świat katolicki, ale całe chrześciaństwo, powiemy, więcéj ludzkość całą. Nie jest to już bowiem kwestya władzy doczesnéj Papieżów, ale z niéj wypływająca kwestya obalenia ostatnich podpór duchownych, duchownéj władzy namiestnictwa Chrystusowego, jest to kwestya bytu zakonów w całém chrześciaństwie, w całéj ludzkości. Zamiar zniesienia lub ograniczenia zakonów w Rzymie, tam, gdzie ich naturalne ognisko i kierownictwo, tam, gdzie źródło łask nadprzyrodzonych, tam, skąd od wieków rozchodzili się na wszystkie strony świata apostołowie, niosący słowo Boże, misyonarze, okupujący śmiercią męczeńską zbawienie ludów pogańskich, skąd szli nauczyciele narodów, ci, co krzewili przez wieki oświatę chrześciańską, i ci, co poświęceni modłom i umartwieniom okupywali grzechy ludzkości, ci, co spieszyli krzepić nędzę i dźwigać moralność na całéj kuli ziemskiéj — zamiar ten nie jest tylko zamachem na religią, ale zamachem na cywilizacyę humitarną, nie jest tylko szczytem prześladowania Kościoła katolickiego, powrotem do epoki katakumb, ale dosięga zarówno innowierców jak i pogan, jest powrotem do barbarzyństwa, jest wyparciem się i zniszczeniem całego duchowego rozwoju chrześciaństwa.

Rząd włoski podejmując ten zamiar świętokradzki, od razu niweczy jedyną broń wpływu moralnego i propagandy cywilizacyi europejskiéj na ludy dzikie i pogańskie, europejskiéj cywilizacyi, ktora była dotąd chrześciańską; znosząc zakony u ich źródła, tamuje tém samém ten prąd, który postawił i utrzymywał Europę na czele ludzkości, prąd będący nadprzyrodzonego początku duchowéj natury. Czém jest zniesienie zakonów dla narodów katolickich, nikt zaiste o tém lepiéj przeświadczonym być nie powinien nad naród polski. Czego nie dokonali Moskale na Litwie i Polsce, a co dopiero zamierza ks. Bismark — czego nie dokonały konwenty rewolucyjne i komuny we Francyi, to jedną uchwałą parlamentu dla całéj ludzkości dokonać chcą Włochy.

Czy wszystkie rządy zniosą tę krzywdę i tę zniewagę, czy pod wpływem pogańskiego zaiste liberalizmu, co nastę-

puje Dioklecyanowe prześladowania, zgodzą się, aby jedno państwo rozstrzygało o bycie instytucyi rozrosłych i rozkrzewionych po całéj kuli ziemskiéj; czy zgodzą się na ową degradacyę Europy przez zniesienie najdzielniejszych jéj moralnego wpływu krzewicieli, czy w fanatyzmie antikatolickim przyklaskiwać będą, lub w indyferentyzmie patrzeć obojętnie na ten czyn gwałcący prawa ludzkości całej?

Cokolwiekbądź, społeczeństwa katolickie milczeć nie mogą i nie powinny, jakikolwiek miałby być skutek ich głosu i skarg. Kościół nie upadnie, a więc i zakony istnieć nie przestaną; mamy tego rękojmię w słowach Chrystusowych: *non prevalebunt.* Ale wiara ta, będąca pociechą serc wiernych, nie zwalnia od obowiązków użycia środków będących w naszéj możności, ujęcia się za prawami Kościoła, protestacyi, obrony praw społeczeństw chrześciańskich, choćby one miały się ograniczyć do znaczenia świadectwa, jak tego szczytny dają przykład słowa Piusa IX.

Urzędowy organ księcia Bismarka, *Nordd. Allg. Ztg*, wypowiada zamiary rządu niemieckiego co do wyboru nowego papieża. Cesarstwo niemieckie wypowiedziawszy wojnę katolicyzmowi, chce ją na wszystkich polach przeprowadzić. Nieukończony jeszcze bój z Biskupem warmińskim, a oto książę Bismark zwraca swe oko na Watykan, by w samo serce uderzyć. Z tego, co urzędowy dziennik głosi, wynika, iż przyszły papież powinienby być dziełem zabiegów niemieckich, kreaturą niemiecką. *Germania* w obec tego wszystkiego robi uwagę, iż teraz właśnie, kiedy Bismark do opoki Piotrowéj chce dotrzeć, rozbije się niezawodnie i nazwę swoją rozstrzaska.

Oto teraz co pisze *Nordd. Allg. Ztg:*

„Jeżeli blizki Watykanu *Voce della verità* stawia obszerne uwagi nad pytaniem wyboru Papieża, to względy delikatności, które nas powodowały do milczenia, nie mogą nadal nas wstrzymać od spełnienia ważnéj powinności, jaka w naszych czasach spoczywa na prasie. Wypadek ten wielkich następstw, w którym pytanie to stanie się praktyczném, nie potrzebuje być już przez to uważany za blizki, aby się zająć przedmiotowym jego rozbiorem. Owszém, jeśliby chciano czekać na tę chwilę, może jeszcze daleką, kiedy kardynałowie mają się zebrać w konklawe, opinia publiczna byłaby pozbawioną przygotowania, jakiego ma prawo domagać się od swoich organów we wszystkich dających się przewidzieć ważnych pytaniach. *Allg. Ztg,* wierna dawnym swoim tradycyom, jest zdaniem naszém, pierwszym (?) dziennikiem niemieckim, co świeżo rozbierał tę ważną sprawę, którą już żywo zajmowano się w Rzymie. Idziemy za jéj przykładem.

„Dla wszystkich krajów, w których Kościół rzymsko-katolicki jest przyjęty jak w Niemczech, albo tolerowany jak w Anglii, stanowisko papieża ma znaczenie tak głęboko sięgające, że następstwa zmiany osób nie mogą być za mało rozstrząsane. Jakkolwiek rozmaicie według konstytucyi poszczególnych państw i krajów mogą być wymierzane prawa, które głowa Kościoła rzymsko-katolickiego wykonywa, wszędzie jednak znacznym jest ich rozmiar. Żadnemu rządowi mającemu poddanych katolickich nie może być obojętném, kto jest papieżem. Tak już od wieków uznawano wielki i bezpośredni interes władz państwa posiadającego poddanych rzymskiego Kościoła, w wyborze papieża, i to w wyborze osoby jego, jak również baczono, aby wybór ten otoczony był pod formalnym i materyalnym względem wszystkiemi rękojmiami, jakie pozwalają rządom uważać go za ważny i wolny od wszelkiej wątpliwości, zarówno dla siebie, jak i dla części Kościoła katolickiego w ich posiadłościach. Dla tego już dawniéj i obecnie poczytywano za rzecz właściwą, że rządy, mające poddanych katolickich, obowiązane są rozważyć sumiennie, czy mogą uznać wybór, zanim powołanemu przezeń monarsze, mającemu w ich krajach uzyskać daleko sięgające prawa, dochodzące w niejednym względzie do granic wszechwładztwa, przyznają faktycznie tę moc i władzę nad ich poddanymi. Nie podobna przypuścić, aby był papież, któregoby uznania ogół panujących europejskich albo większość ich z powodów formalnych czy materyalnych znalazła się w potrzebie odmówienia, jak nie da się pomyśleć, aby w jakim kraju biskup wykonywał prawa swoje, nie będąc przez rząd uznanym.

„Interes w wyborze papieża i odnoszące się do niego obowiązki monarsze, jak również odpowiednie im prawa władz państwa, wzmogły się w sposób uderzający z biegiem czasu i w skutku znaczącéj zmiany porządku rzeczy. Zmiana ta tyczy się stanowiska episkopatu w Kościele rzymsko-katolickim. Dawna samoistność biskupów, która wpływ papiestwa w granicach umiarkowania trzymała, a tylko ze względu na zachowanie istotnie federalnéj jedności kościelnéj poddawała się władzy centralnéj, pociągnęła za sobą tam, gdzie biskupi byli poddanymi panów świeckich, ten skutek, że rządy rzadko w sprawach kościelnych stykały się z papieżem. Ta dawna samoistność episkopatu złamana. Już zawarte w początkach obecnego wieku konkordaty wywołały bezpośredniejsze i niejako ściślejsze stosunki między rządami a papieżem. Sobór watykański, którego postanowienia — nietylko o nieomylności ale i o jurysdykcyi papieża w ogóle — uświęciły poddanie się i zawisłość episkopatu w duchu wydoskonalonego papiestwa, zmienił także do szczętu stanowisko papieża do rządów. Na mocy uchwał watykańskich papież jest w stanie w każdéj dyecezyi swoją władzę postawić w miejsce władzy biskupa krajowego. Władza dyecezyalna znikła w centralnej władzy kościelnej; papież stał się biskupem powszechnym, a od jego tylko woli zależy występować praktycznie w każdym przypadku wobec rządów, jako piastun praw, które podług zasady do panowania doszły, są jego prawami, a tylko sprawowane są przez biskupa niewłaściwie *jure propria,* owszém przez tego, który *in partem sollicitudinis Ejus vocatus.* Biskupi są tylko urzędnikami i jemu odpowiedzialnymi. Wobec zatém rządów stali się urzędnikami obcego monarchy, i to takiego, którego moc z powodu nauki nieomylności nosi na sobie cechę wydoskonalonego absolutyzmu.

„Zanim teraz rządy przyznają nowowybranemu takie stanowisko, zanim mu pozwolą wykonywać takie prawa nad ich poddanymi, będą musiały zapytać się, czy wybór i osobistość przedstawiają rękojmie, jakich one mają prawo i obowiązek żądać przeciw nadużyciu takiej pełności władzy.“

— *Goniec Urzędowy* donosi, że 16 czerwca (czyli 4 dni temu), w kościele rzymsko-katolickim św. Katarzyny w Petersburgu, po odbytém nabożeństwie, ksiądz biskup Fijałkowski naznaczony przez najwyższe postanowienie z 26 kwietnia arcybiskupem mohylewskim, metropolitą kościołów rzymsko-katolickich, wykona wierno-poddańczą przysięgę cesarzowi i wraz potém nastąpi obrząd włożenia na niego paliusza, z wyrażeniem zwyczajnego wyznania wiary i przysięgi na wierność rzymskiemu tronowi w obecności powołanych w tym celu biskupa dyecezyalnego Lubelskiego, X. Baranowskiego i biskupa sufragana dyecezyi Tyraspolskiéj, X. Lipskiego. W następującą zaś niedzielę 23 czerwca w tym samym kościele odbędzie się poświęcenie na biskupa dyecezyi tyraspolskiéj dyrektora miejscowego seminaryum, X. Zottmanna.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.